



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 10 (145)

NIEDZIELA, 11 MARCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ANDRZEJ RUSIĘKO

Zasady, które obowiązują

Konferencja w Jaltie jest dla nas wyrazem fatalnej koniunktury, zarysowanej dla nas w obecnym okresie wojny.

Na tę fatalną koniunkturę naród polski odpowiedział tak, jak każde zdrowe społeczeństwo odpowiada na zwiększone niebezpieczeństwo i na zwiększony napór wroga podczas walki: zawarciem swóich szeregów, wzmocnieniem budowy państwowej (przez mianowanie Naczelnego Wodza) podjęciem jedności wewnętrznej, potwierdzeniem swojej niezachwianej woli dalszej walki i woli końcowego zwycięstwa.

Prezydent, Naczelny Wódz i Rząd to w naszym pojęciu — tym bardziej w okresie granicznych niebezpieczeństw — nierozdzielnie związane suwerenność, prawne państwo, za którym stoi każdy Polak, godny tego imienia. Gdy przez obcych zostają zaatakowana idea naszej niezależności i prawa do suwerennego rządu, władze naczelne Rzeczypospolitej mogą liczyć tym bardziej na bezwzględne posłuszeństwo i lojalność swoich obywateli. Gdy idea niezależności państwowej Polski została w opinii międzynarodowej zachwiana, tym mocniej stanąć musi w sercach samych Polaków, aby ostatecznie, przy końcu wojny zwyciężyła.

Sprawa jedności wewnętrznej Polaków staje się więc w sytuacji dzisiejszej pierwszorzędnego znaczenia. Rozumie to każdy zdrowy myśliciel Polak, żołnierz czy obywatel cywilny, bo mówi mu to jego narodowy instykt samozachowawczy, jego wola życia. Jeśli wrogom nie uda się nas rozbić, naprzód na frakcje, z czego potem, zwykłą koleją, zrobi się bezwzględna niażga, to już zwyciężyliśmy conajmniej w piówie. A cóż jest podstawą i gwarancją naszej jedności? Legalne, suwerenne władze Rzeczypospolitej, które szczęśliwie posiadamy, a które właśnie dlatego stoją kością w gardle naszym nieprzyjaciół i są przedmiotem najbardziej zawziętych ataków, albo najbardziej chętnych podkopów ze strony wrogów Polski.

W warunkach obecnej wojny jednak, kiedy suwerenne władze Rzeczypospolitej przeniesły się za granicę, a kraj jest pod okupacją wroga, sprawa jedności i dyscypliny jest w wyższym stopniu niż normalnie sprawą moralną. W warunkach normalnych władze państwowe mają duże możliwości zapewnienia lojalności, także cywilnej, środkami prawnymi i przymusowymi. W warunkach emigracyjnych, w razie koniecznej potrzeby również i ludzie cywilni mogą być przywołani do porządku karzącym ramieniem Rzeczypospolitej, ale zasadniczo na straży naszej jedności państwowej i politycznej na emigracji stać musi przede wszystkim świadoma i dobrowolna dyscyplina wewnętrzna, trzymająca wszystkich w korbach jedności, służby państwu i posłuszeństwa władzom.

Jedność moralna i świadoma dyscyplina wymagają przede wszystkim jasnej myśli i silnej wewnętrznej woli. Musimy mieć jasny, realny poгляд na sytuację i dobrze wiedzieć czego chcemy. Nie możemy dopuścić do tego, by wrogowie — wyzyskując uczucie odruchy, albo najokrutniejszą ambicję — siłą zamęt w zakresie naszego myślenia i kierowali je w stronę dla nich pożądaną. Albo też, by osłabiali naszą siłę wewnętrzną i woli zwycięstwa, narzucając poгляд, że wojna została przez nas już dzielnie przegrana.

Dwie są zwłaszcza podstawowe i naczelną tezę, co do których nie może być wątpliwości i których podważanie godzi w naszą jedność i siłę moralną.

Pierwsza to oczywisty fakt, że wojna jeszcze trwa i póki się nie skończyła, nie możemy się uznać za pokonanych i mamy szanse odnieść zwycięstwo. Póki więc to-

czy się wojna, nie tylko nie może być jeszcze mowy o pokojowym, trwałym układzie stosunków, ale też nie mają znaczenia ostatecznego żadne dyktaty grupy mocarstw, choćby najsiłniejszych. Pozostają zawsze tylko wypływ okresowej koniunktury wojennej, która jest płynna z samej swojej natury. Kapitulacja zaś wobec złej koniunktury byłaby samobójstwem, z pewnością bardzo wygodnym dla naszych wrogów, którzy tym bardziej nas do tego namawiają. A jeśli kapitulacja byłaby samobójstwem, to wszelkie nastroje kapitulacyjne, sianie bezradności, twierdzenie że sprawa nasza została już przegrana, że już przegraliśmy wojnę pomimo, że jeszcze się ona toczy — jest nie tylko obiektywnie nieprawdliwe, ale moralnie szkodliwe i służące sprawie naszych wrogów.

Druga teza, co do której nie może być dyskusji, wypływa z podstawowych założeń obecnej wojny i jest tezą, w oparciu, o którą weszliśmy do wojny i na której opiera się niezmiennie polska polityka wojenna. Jest to teza, że wojna obecna jest w swojej istocie walką idei wolności narządów i demokracji przeciw tyranii i totalizmowi, walką cywilizacji chrześcijańskiej przeciw pogańskiemu barbarzyństwu. Zgodnie z tą tezą, jeśli nawet aktualna koniunktura zmienia układ wojny i zamazuje jej istotny sens, to jest to przejściowe i pozorne. Wojna musi z powrotem narzucić się na osi swoich celów pierwotnych i nie może się skończyć dopóki się to nie stanie. Zaprzestanie walki bez rozstrzygnięcia zasadniczego konfliktu pomiędzy demokracją a totalizmem będzie tylko kosztownym i krótkotrwałym zawieszeniem broni, po którym walka rozgorzeje na nowo.

Z tej drugiej tezy wypływają ważne konsekwencje, jeśli chodzi o nasz stosunek do poszczególnych państw bez względu na to, jak odnoszą się one do nas w obecnej koniunkturze i bez względu na naturalne odruchy uczuciowe, jakie to w nas budzi. Państwa naprawdę wolne, cywilizowane i demokratyczne pozostają zawsze naszymi istotnymi i jedynymi możliwymi sojusznikami: w walce z totalizmem bez względu na to, co każde im robić obecnie ich taktyka, słabość lub krótkowzroczność. My znamy najlepiej metody oraz ducha totalistycznego wroga kultury europejskiej i wiemy, że prawdziwie demokracje zostaną do walki wcześniej czy później zmuszone. Wiemy zwłaszcza doskonale, że najbardziej zniechęconym wrogiem każdego totalizmu jest W. Brytania.

Z drugiej tezy zasadniczej wypływa jeszcze inna konsekwencja, która jest odwróconością konsekwencji pierwszej. Tak, jak państwa szczerze demokratyczne i cywilizowane pozostają zawsze naszymi potencjalnymi sojusznikami, tak totalizmy są naszymi wrogami śmiertelnymi, z którymi nie ma pertraktacji ani kompromisu i wobec których bezcelowa jest polityka Quislingów.

Przeszło ćwierć wieku istnienia liczy najstarszy i pierwotny system totalistyczny. Przez cały ten okres żaden naród pod jego władzą nie nigdy nie osiągnął próbnego kompromisu, zaufaniem ani dobrą wola. W szczególności, jeśli chodzi o nasze polskie doświadczenie, żaden układ nie



Wawel

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

DUCH

Na wznak tam leży, gdzie wszedł między króle,
Spi bez oręza, niegroźny już człowiek
Bezwiadny, w ciemnej zamkniętej szkatule,
Brwią nie poruszy, nie błysnie z pod powiek.

A jednak myślą, gdy dojdiesz tam kiedy,
Mimo lat przeszłych, z największą oddali
I z dna samego swych nieszczęść i biedy
Spójrzysz tam — jeszcze cię ogniem przepali.

Uderzy siłą, co strąca kamienie
Z królewskich grobów i kruszy ich zbroję,
On zaswiatowy — aż wejdzie w siumienie
Siedzić twe własne słabości i swoje.

Bo oddał wszystko i podjął się dzicia
W pustych przestrzieniach i w czasach bez miary,
By z nich się ziemia świadoma ocknęła,
Ludy i wolność i stawne sztyndary.

Bo oddał wszystko, nieczyny na szczęście,
Co można oddać — i w płaszcza samotnych
Trwał ponad klęską i trwał nieugięty,
Przyszłość widzący śród burz wielokrotnych.

I to wywyższa go wciąż, wygromnia
I w naszych nocach wciąż brzmi jego głosem:
Polska bezsenność, wieczysta a-smonia
Nad naszą nędzą, wielkością i losem.

I nikt nie ujdzie tej siły z nad niego,
Choc na węgłowi potożył się kručem,
Człowiek umarły. Spójrz, duchy go strzegą,
By nas odmierzał i sądził swym duchem.

HENRYK TENNENBAUM

O STREFACH WPŁYWÓW

Przez pewien czas po ogłoszeniu Karty Atlantyckiej wielu ludzi wierzyło, lub ufało, że wierz w jakiś międzynarodowy ustrój, zapewniający wszystkim jego członkom równe prawa.

Obrazy w Dumbarton Oaks wyraźnie wskazywały, że uprawnienia wielkich mocarstw będą daleko większe niż małych państw. Rzecz naturalna, że w radzie przyszłej Ligi Narodów, która, być może, otrzyma inną nazwę, wielkie państwa będą miały stałe miejsca, a mniejsze państwa będą wybierane tylko na pewne kadencje. Nie to jest jednak najważniejsze; Rada przyszłej Ligi ma mieć prawo wydania decyzji uznającej poszczególne państwo lub państwa za napastnika, a zatem do użycia przeciwko niemu sankcji zbrojnych; Rosja jednak zażądała, aby to postanowienie nie dotyczyło wielkich mocarstw; innymi słowy, gdyby ta propozycja została uznana, co niewątpliwie nastąpi w sposób jawny lub młeczący, sankcje Rady Ligi nie mogą być użyte przeciwko wielkiemu mocarstwu.

Nie ma się czemu dziwić; w każdej organizacji są członkowie silniejsi i słabsi, a silniejsi zawsze starają się wyciągnąć korzyść: płynące z ich sily.

Nie inaczej przedstawiają się sprawy na terenie polityki gospodarczej. Karta Atlantycka sformułowana w tym minionym okresie, kiedy wojna nie zaczęła być, jak się wyraził Churchill „mnie ideologiczną” — proklamowała równe prawa wszystkich państw, jednakowo dostęp do surowców, itd. Karta Atlantycka z natury rzeczy akceptowała postulat, wysunięty przez Stany Zjednoczone przy zawieraniu układów Lend-Lease — tzn. pożyczka-dzierżawa, postulat występujący przeciwko tworzeniu bloków państw, wychodząc z założenia, że blok gospodarczy daje swym członkom wzajemne uprawnienia, z których nie korzystają państwa, będące poza blokiem. Przypuszczano wówczas, że Anglia zgodziła się w ten sposób na likwidację bloku imperialnego, którego istota polegała na tym, że jego członkowie przy przywozie

towarów do państwa, należącego do Imperium opłacają niższe cła przywozowe, niż inne państwa; tak na przykład towary przywożone ze Stanów Zjednoczonych do Kanady lub Australii opłacają wyższe cła, niż towary przywożone z Anglii. Okazało się po pewnym czasie, że wówczas Churchill złożył zastrzeżenie, że to postanowienie nie rozciąga się na wzajemne stosunki pomiędzy Anglią, dominiami i koloniami brytyjskimi.

Niewątpliwie wchodzimy w okres bloków gospodarczych.

Brytyjski blok gospodarczy ma podstawą polityczną: jest to blok Imperium Brytyjskiego, oparty na opłacie niższych cł przy przywozie towarów, inaczej zwany „blokiem preferencyjno-celnym”. Na bloku gospodarczym Imperium Brytyjskiego nawiazano już przed wojną inny blok, tak zwany „blok sterlingowy”. Na czym polegał ten blok sterlingowy? W ciągu dzie-

sięciolecia poprzedzającego obecnie toczącą się wojnę panował kryzys, czyli skurczenie obrotów gospodarczych; niemal każdy kraj mniej produkował, mniej konsumował i mniej nabywał towarów zagranicznych. Jeżeli jakiś kraj mniej nabywa towarów zagranicznych niż to miało miejsce przedtem, to inne kraje zaczynają mieć trudności z wywozem własnych towarów, ponieważ zaś przywóz towarów opłaca się przede wszystkim wywozem towarów, to jasne jest, że skurczenie wywozu zmusza poszczególne kraje do ograniczenia przywozu. Jeżeli nie można przywozić obcych towarów w ilościach dozwolonych, a trzeba przywóz utrzymać w pewnych ramach, to wtedy trzeba przywóz reglamentować, uprzywilejowywać przywóz towarów niezbędnych, a eliminować towary zbędne, na przykład kraj zmuszony do ogranicze-

niom Stanom Zjednoczonym najzupełniej wystarcza przewaga oparta na olbrzymiej sile kredytodawczej i mogą się one obejść bez ulg celnych. Stąd Stany Zjednoczone występują z hasłem likwidacji wzajemnych przywilejów celnych, ponieważ za przestanie upośledzania towarów ich przywozie do krajów, będących członkami bloku brytyjskiego wystarcza im, w ich mniemaniu, na zdobycie przewagi nad Wielką Brytanią.

Najmniej wiadomo i najmniej się mówi o koncepcjach rosyjskich na temat rosyjskiego bloku gospodarczego, który zapewne według zamiarów rosyjskich ma objąć tak zwana rosyjską sferę wpływów politycznych. Jaki może być stosunek Rosji do niewielichonów do Związku Radzieckiego krajów Europy środkowo-wschodniej, w wypadku, gdyby te kraje utrzymały się w sferze wpływów rosyjskich?

Urząd handlu zagranicznego w Moskwie centralizuje cały handel zagraniczny Rosji, a zatem sam jedynie dokonywa zakupów i sprzedaje za granicą i w ten sposób ma zupełną moźność w stosunkach z innymi krajami koordynowania i wiązania dokonywanych w innych krajach zakupów ze sprzedażą własnych towarów w tych krajach. Innymi słowy, może uzależnić nabycie towarów w innym kraju od nabycia przez ten kraj towarów rosyjskich. Już przed wojną obecną, na wielką skalę podobny system był zastosowany przez Berlin: Berlin wyznaczał krajom bałkańskim towary jakich mają dostarczyć i towary jakie mają brać. W czasie wojny ten system zastosowano w niezmiernie rozciągłej skali. Nie tylko dlatego, że Niemcy były krajem okupującym, ale i stąd, że były największym nabywcą i dostawcą, płynęło wszechmocne stanowisko Berlina.

Istnieje bardzo wielkie prawdopodobieństwo, że Moskwa będzie dążyła do uzależnienia gospodarczego krajów znajdujących się w jej strefie wpływów, a zatem do podporządkowania swej kontroli lub decyzji wymiany tych krajów, nie tylko z Rosją, ale i z krajami zagranicznymi. Nie będzie chyba zbyt odległe od rzeczywistości przypuszczenie, że Rosja zechce wywrzeć nacisk na kraje znajdujące się w jej sferze wpływów, aby nabywały raczej towary rosyjskie, jeżeli Rosja je wyrabia i chce je wywieźć, aniżeli towary angielskie lub amerykańskie. Również można przypuszczać, że Rosja zechce wywrzeć nacisk, aby towary im potrzebne kraje znajdujące się w sferze jej wpływów dostarczały Rosji, a nie innym krajom. Krótko mówiąc, Rosja zapewne będzie dążyła do uzyskania prawa pierwszeństwa przy nabywaniu towarów i przy dostarczaniu swych towarów w stosunkach z krajami, znajdującymi się w sferze jej wpływów, a zatem do uzależnienia ich gospodarko. Im ściślej i rozciągłej jest kontrola handlu zagranicznego, tym ściślejsza staje się kontrola całkowitego życia gospodarczego.

Im większy zatem wpływ będzie miała Moskwa na kształtowanie się handlu zagranicznego krajów znajdujących się w jej sferze wpływów, tym więcej będzie jej wciągła w orbitę swej planowej gospodarki wewnętrznej. Będzie to oznaczało włączenie do Związku Radzieckiego pozornie niewielichonnych państw znajdujących się w jej sferze wpływów. Moskwa wrocila się jak wiadomo do UNRRA z propozycją zaopatrzenia za pośrednictwem jej władz wojskowych okupowanych przez nią obszarów na terenie Europy Środkowo-Wschodniej.

Powstało pytanie, co się stanie z częścią Europy kontynentalnej poza strefą wpływów rosyjskich. Nie ulega wątpliwości, że Europa zachodnia znajduje się w strefie wpływów bądź brytyjskich, bądź brytyjsko-amerykańskich, co oczywiście przyjmie formę sojuszu, w których sojusznicy będą mieli równe prawa. Ale to Anglii nie wystarcza. Pozostaje kwestia Niemiec. Niemcy mogą grawitować ku Rosji, czego liczne dowody znajdujemy w historii ostatnich 200 lat. Na to Anglia nie może się zgodzić ze względu na swe bezpieczeństwo i ich o-

(Dokończenie na str. 12).



Prezydent Roosevelt w rozmowie z królem Egiptu Farukiem (do art. na str. 2.)

(Dokończenie ze str. 2.)

do zagadnień społecznych i politycznych wielu wielkich intelektualistów. Założyliśmy tedy dość buńczuczny dwutygodnik o wspaniałym nakładzie 500 egzemplarzy i zaczęliśmy grabiec w starych szparagalach. Ponieważ, jak się rzekło, sprawa była znana od dawna, nie rowelacyjnego nie odkryliśmy. Czasem jakąś anegdotę z przed 600 lat, czasem kłosem z nas udała się jakaś względnie nowa i oryginalna definicja w interesującej nas dziedzinie. Zresztą pismo nasze chodziło, mimo konsekwentnej linii generalnej, dość swobodnymi drogami, bo „ojców” — redaktorów naczelnych było siedmiu, Polacy są zaś jednakowo kłótniwi od Druoi po Zbąszyń i od Helu po Okopy św. Trójcy. Ambicje nabył jeden jednak duży, tedy wysłaliśmy poza dość akademickie debaty, i staraliśmy znaleźć współpracowników wszędzie, kogó by „Sprawy Otwarte” (tak się pismo nazywało) mogły zainteresować. Z tych, przerzanych przez wojnę, wypadków wynika jednak właśnie świadomość wartości Wilna, jako ośrodka kulturalnego w ciągu wieków; nawet w czasach współczesnych, ośrodku o zupełnie specyficznych cechach: romantyzmu i realizmu jednocześnie.

„To miasto urocze — napisał w „Sitwie” Stanisław Swianiewicz — miasto arkad, krąganków i jaśniejących w słońcu białych murów, miasto stromych pagórków, przebiegającego baroku, kościołów, cerkwi i bieżni, jest jakby miastem niedokończonym, pomału. Minęły czasy wielkiej chwały, mgła historii przyszłości postacie Witolda, Jagiellonów i Batorego. A to dzwienie miasto stó, wsłuchane w słabnące echa przerwanym procesów dziejowych, barwi się całą mnogością języków, wierzeń i obyczajów, którymi barwiło się życie Rzeczypospolitej w jej marszu ku półdnie”.

Nasza praca dała jednak i inny wynik: wzbudziła jakąś zupełnie irracjonalną miłość do Wilna i ziemi, którym było stolicą. Zastanawialiśmy się też, dlaczego każdy,

kogo losy związały z tą częścią Polski, ba! kto się z nią chociażby bliżej zetknął, musi ją pokochać mocno i doznownie, że staje się ona dla niego „żrenicą Rzeczypospolitej”.

Rezymislałem nieraz, na czym właściwie polega ten dziwny czar Wilna i Wileśszczyzny, wiązający ludzi na zawsze, niczym nieodparty. Ale do dziś nie umiem na to odpowiedzieć. Jest coś widać w szumie pędzącej po głazach Wilełki, w strzelistym pomacie kościółka św. Anny, w medytacyjnym szrepcie Ostrej Bramy, w cieniu Trzech krzyży, padającym na miasto o wschodzie słońca. Jest coś w sosnowych lasach nad Wilną, czy Niemnem, w błękitnie Narocy i Swietzi, w zieleni wysepke na Trockich jeziorach, w poważnym nurcie granicznej Dżezowy, a leniwym Prypeci, w egzotykiem męczotny tatarskich w „nowogrodzkiej stronie”. Jest coś w ciszy cementarza na Rossie i kiedyś rozbrzmiewającym zgłemu młodych głosów wśród starych murów Al-mae Matris Batoreanae.

Nie wiem dlaczego tak jest. Ale tak jest istotnie i każdy „tamtejszy” Polak napewno zgodzi się ze mną.

Tędy każdego z nas boli coś za ciosem, spadający na „mie miasto”, tworzy los jego i tych, którzy w nim zostali. Bo to jest też i los ziemi. Tyle już krwi w niej wsiątko, krwi polskiej w walce o zawsze jednaką sprawę, że stała się dla nas już bezcenna — ta ziemia i ta krew.

Wiosna idzie. Już niedługo na wklinalach nad Wilną pojawiają się „kottki”, a fiołki zakwitną na rowach Sapieżyńskich. Ale w tym roku nie zechali się ludzie z całej „Polski” na „Kaziukowy” jarmark. Nie będzie w Wielkim Tygodniu „palm” przed kościołami. Nie będzie wycieczek ze wszystkich miast polskich na tradycyjne kiermasze opodustowe na św. Jerzego, św. Jana, św. św. Piotra i Pawła. W tym roku jeszcze nie będzie!

Jan Łukasz Pągowski

BENESZ „WRACA DO DOMU”

„Stars and Stripes” z 18 lutego b.r. zamieścił fotografię „wielkiego myśla stanu” i „uczynego chłopskiego powოდzenia”, Edwarda Benesza, który właśnie odjeżdża do „swego państwa” tj. do wschodniej Słowacji. Odkąd Słowacja jest rodzinnym krajem Benesza? Benesz urodził się w Czechach, jest typowym Czechem, ze wszystkimi do brzoymi, a również z tymi cechami tego narodu. Ze Słowacją ma tylko tyle wspólnego, że był zawsze przeciwnikiem autonomii Słowacji i prawdziwych Słowaków.

Nie wiemy, jak go Słowacy przyjmą. Czy będą go uważali za niebezpiecznego agenta Moskwy? Bo rzeczywistość Benesz udaje się z Londynu najpierw do Moskwy, gdzie ma się uroczyście zrzec wschodnich krajów Czecho-Słowacji, całej Rusi Podkarpaciej. Nie ma wątpliwości, że się na to zgodzi, tak, jak zgodził się w roku 1938 na oddanie Hitlerowi zachodnich kresów Czecho-Słowacji. Mimo tego gestu wobec Hitlera nie udało mu się uratować stanowiska prezydenta. Tak samo i teraz Benesz nie uratuje swego stanowiska przez oddanie bez wojny i walki wschodnich kresów Czecho-Słowacji Stalinowi.

Osobisty zresztą jego pogląd na te sprawy mało nas interesuje. Interesuje nas propaganda, jaką się robi z okazji wyjazdu Benesza z Londynu. W tych samych „Stars and Stripes” czytamy, że naród czeski stracił milion swoich obywateli, deportowanych do obozów koncentracyjnych w Niemczech i że około 80 procent czeskiego przemysłu uległo zniszczeniu. Są to oczywiście nieścisłości. Ani jeden naród w zajętej przez Niemców Europie nie poniósł mniejszych strat w ludności, ani też w mniejszych strat materialnych od Czechów. W Europie jest tylko jedno stołeczne miasto, które nigdy nie było bombardowane: Praga. Przemysł Czech i Moraw jest dziś większy niż był w r. 1938, albowiem Niemcy właśnie do Czech przенosili swoje fabryki z zachodnich, szczególnie narażonych na bombardowanie części Niemiec. Nigdy świat nieczego nie strzązał o strąkach, o sabotażach, o partyzantach w Czechach; na Morawach. Czescy robotnicy przymusowo pracują w niemieckim przemyśle, lecz na to czeska propaganda odpowiada: milion Czechów wymordowanych, 80 procent czeskiego przemysłu w ruinach. Są wprawdzie dwie małe czeskie gminy Lidice i Leżaki, gdzie Gestapo zabiło około 650 Czechów. Ale jak to można porównać ze stratami poniesionymi przez inne narody Europy? Ile takich Lidic i Leżak było w Polsce, ile ich było w Dalmacji, albo w Słowacji? Ale za to z setek tysięcy zabitych i rannych Warszawy robi się kolaboracyjnistów, faszystów, a przynajmniej reakcjonistów.

■

Pierwszego lutego 1945 przyjechał do Koszyc zastępca rządu Benesza minister Franciszek Nemeš. Czeskie radio z Londynu podało: minister Nemeš w Użhorodzie przekazał rządowi Rusi Podkarpaciej Iwanowi Petruszczakowi, a 1 lutego przyjechał do Koszyc, ażeby przekazać władzę nad Słowacją Słowackiej Radzie Narodowej. Jaki jest sens informacji? Tylko ten jeden. Rusini, którym przewodzi komunistą Iwan Petruszczak otrzymali od sowieckiego wojska całą władzę nad Rusią Podkarpaciej. Iwan Petruszczak ze swoimi Rusinami osiedlił się w Użhorodzie, a całą delegację Benesza z Londynu prowadzoną przez ministra Nemeša umieścił w Hust. Iwan Petruszczak robił to, co mu sowieckie wojsko pozwoliło lub nakazało, natomiast nigdy nie chodził do małego Hustu po dyktando od ministra Nemeša. Przysłuchując się rozmowom z ministrem radia czeskiego z Londynu: minister Nemeš w Użhorodzie przekazał rządowi Rusi Podkarpaciej Iwanowi Petruszczakowi a 1 lutego przyjechał do Koszyc.

Co ma zamiar robić Nemeš w Koszycach? Czego szukał czeski minister Nemeš w słowackich Koszycach? O tym tak mówi Londyn: „Ma on oddać władzę nad Słowacją Słowackiej Radzie Narodowej”. Trzeba się zapytać: czy minister Nemeš miał kiedykolwiek rządzą nad Słowacją w swoich rękach, by mógł je oddać do rąk Słowackiej Rady Narodowej? Minister Nemeš skoczył swoją misję w Koszycach

tak samo smutnie, jak w Użhorodzie. Opuści Koszycy, jak opuścił Użhorod. Rząd nad Słowacją przejął wprost od sowieckiego wojska, — a bez pośrednika Nemeša — Słowacka Rada Narodowa. Co prawda, Słowacja jeszcze nie jest cała w rękach sowieckiego wojska. Połowa Słowacji jest administrowana z Koszyc przez Słowacką Radę Narodową, znajdującą się pod nadzorem Moskwy, a druga połowa Słowacji znajduje się pod administracją rządu słowackiego, który przebywa w Bratysławie pod nadzorem Berlina.

W obliczu takiej sytuacji przybywa teraz z Londynu nad Moskwę do Koszyc dr. Edward Benesz, aby tam utworzyć swój „nowy rząd”. W przemówieniu radiowym (18 lutego z Londynu) dr. Benesz oznajmił, że jego rząd w Londynie „był otwartym za granicę dla za granicę”. Istnienie tego rządu tak samo jak istnienie Rady Państwowej skończy się za granicą. W Koszycach trzeba będzie utworzyć nowy rząd, w którym byłoby „przedstawiciele trzech partii robotniczych: socjalno-demokratycznej, narodowo-socjalistycznej i komunistycznej, następnie przedstawiciele partii agrarnej i partii Szramka, jak również przedstawiciele Słowackiej Rady Narodowej”. W nowym rządzie ma być większość ludzi, którzy „walczyli w trudnych warunkach pod okupacją niemiecką w kraju”.

O składzie tego rządu będzie Benesz rozmawiał w Moskwie. Moskwa będzie roz-

strzygała o osobowym składzie tego nowego rządu.

A jakie jest polityczne stanowisko Moskwy? Zupelnie odbiega ono od stanowiska Benesza. Z Moskwy na ten temat przemawia zastępca przewodniczącego Słowackiej Rady Narodowej, słowacki komunistą Laos Novomesky. Powiedział, że przy budowie nowego Słowacji muszą wziąć udział przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych, a więc również — nowi komunistą Novomesky — przedstawiciele stronnictwa Hlinki, Słowackiej Partii Ludowej. W dalszym ciągu tak mówił w partii Hlinki jest dużo poważnych Słowaków, którzy nigdy nie współpracowali z Niemcami i jest rzeczą potrzebną, aby weszli do nowego rządu”.

Novomesky ma rację, gdy mówi, że liczni hlinkowcy — nawet ich większość — nie współpracowali z Niemcami, ale dopiero przyszłość pokaże, czy ci niewspółpracujący z Niemcami hlinkowcy będą chcieli, teraz współpracować w jednym rządzie z komunistami. Według powszechnego przekonania, na Słowacji nie znajduje się poważny zwolennik Hlinki, który wstąpiłby do rządu, zajmującego się pod kontrolą Benesza, a zwłaszcza Moskwy.

Dlatego też sytuacja rozwinię się prawdopodobnie tak, że Benesz w Koszycach utworzy rząd nie tylko bez hlinkowców, ale przeciw nim. To już załatwią propagandzisci Moskwy. Komunistyczni czion-

kowc nowego rządu Benesza w Koszycach będą robili Beneszu stale trudności personalne i merytoryczne i Benesz wreszcie zrozumie, że przez te 7 lat, które spędził na emigracji: świat zmienił się nie tylko na Rusi Podkarpaciej, ale i na Słowacji. Jeżeli więc Ruś Podkarpaciej miała znaleźć na miejsce Benesza i Nemeša swojego Iwana Petruszczaka, znajduje się i na Słowacji jakiś słowacki Petruszczak, który weźmie na siebie administrowanie Słowacji — bez ministra Nemeša, bez Benesza, natomiast za zgodą Moskwy i jej czerwonej armii.

„Benesz goes home”... Benesz wraca do domu. Droga do domu jest piękna, ze wszystkich najpiękniejsza, wszyscy z całego serca pragniemy, by ta droga, Po prostu, po ludzku, życzymy szczęśliwej podróży do domu również Beneszowi. Ale imna jest propaganda Benesza, a inny będzie dla niego bieg wypadków. Benesz znajduje się na drodze do domu, ale bez odpowiedzi pozostaje dla niego ciekawe pytanie: z czeskiego hymnu narodowego:

— Kde domov můj? Gdzie jest mój dom? Ruś Podkarpaciej już zdecydowała, że nie jest ojczyzną Benesza. Słowacja nie będzie ojczyzną Benesza. Pozostaje dla Benesza tylko Czechy, a o tych też na pewno nie może wiedzieć, czy czekają na niego, czy przyjmą go z powrotem. Tak, tak, kde domov můj?

Marcin Huska

JUGOSŁOWIANIE I KULTURA ROSYJSKA

„Quantula cum rapacitula
regitur mundis”

Niektórzy przedstawiciele publicznej opinii zachodnio-demokratycznej i amerykańskiej hołdują nieuzasadnionemu pogładowi, że Jugosłowianie zawsze sympatyzowali z Rosjanami, że zawsze znajdowali się pod wpływem rosyjskiej kultury, że przeto nie będzie dla nich szczególną krzywdą, o ile zostaną wcieleni do rosyjskiej strefy wpływów.

W tym absurdalnym poglądzie jest wiele nieszczerości. Usiłuje się w ten sposób własną niemoc przerzucić na słabszą jeszcze ofiarę. Ale pogląd ten świadczy również o nieorientowaniu się w sprawach tzw. małych narodów, z którym stale spotykamy się podobnie jak z niezrozumieniem biednego przez bogatych.

Chłopi serbscy mają przysłowie: „gubiny — piękny, bogaty — mądry”. Zgodnie z tym przysłowiem często spotykamy przedstawicieli opinii wielkich narodów wykazujących zupełną ignorację i niekompetencję. Wydają oni, bezapelacyjnie wyroki na „małe” narody, mówiąc arbitralnie o warunkach bytu tych narodów, nie pozwalając dojść do głosu samym „małym” narodom, które przecież chyba najlepiej znają każdy żątkółek w swym kraju.

Z podobnym wypadkiem spotykamy się i w sprawie jugosłowiańskiej. Nie podlega dyskusji fakt, że niemal wszyscy Serbowie sympatyzowali z Rosjanami w przeszłości. Wśród Chorwatów i Słoweńców większość nigdy nie była nastawiona rusofobicznie, przede wszystkim z powodu różnic religijnych.

Dlatego Serbowie sympatyzowali z Rosjanami? Dlatego, że Rosjanie mając na oku własne imperialistyczne cele pomagali im narodom w walce o wyzwolenie z pod panowania tureckiego, a następnie austriackiego.

Ale nigdy nie było ani jednego Serba, który pragnąłby po wyzwoleniu od Turków i Austriaków dostać się do niewoli rosyjskiej. Dlatego to Karadzordze prowadził upartą walkę z przedstawicielem dyplomatycznym Rosji nazwiskiem Rodofinkin, który chciał, by Serbia stała się gubernią rosyjską. Dlatego to w tym samym czasie metropolita czarnogórski Piotr I (Petar I Sveti Petrowi) Njegoš tak energicznie protestował przeciwko wtrącaniu się Rosji w czarnogórskie sprawy wewnętrzne.

Sympatia dla kogoś nie oznacza, że chce się żyć pod jego butem. Zapewne i Anglii żywią dla niektórych narodów sympatię,

ale nie istnieje chyba Anglik, który chciałby być pod panowaniem nawet najsympatyczniejszego dlań narodu.

Z drugiej strony w Półsi sowieckiej mówi się dziś nie o narodzie rosyjskim, a o narodzie radzieckim — sowieckim. Ten zaś „narod” ma jedną dziwną cechę, która odróżnia go od wszystkich innych dotychczas znanych w historii narodów. Oto pragnie on wchłaniać coraz to inne narody pozostawiając im zresztą z imienia tylko i dla formy starą ich nazwę, połączoną z sympatycznym określeniem „młodszych braci wielkiego narodu rosyjskiego”.

Jeszcze mniej podstaw znajdujemy w twierdzeniu o wpływach rosyjskiej kultury. Przede wszystkim o ile nawet ktoś znajduje się pod kulturalnym wpływem innego narodu, nie oznacza to wcale, że pragnie on znaleźć się pod panowaniem swego Kulturtraegera. Stany Zjednoczone do dziś pozostają pod kulturalnymi wpływami Europy, ale, zdaje się, nie mają zamiaru iść pod panowanie nawet najkulturalniejszego narodu europejskiego”.

Jugosłowianie nigdy nie żyli pod wpływem kultury rosyjskiej. Milion Słoweńców, trzy i pół miliona Chorwatów, dwa i pół miliona Serbów i 700 tys. mużulmanów znajdowało się pod panowaniem austriackim i pod całkowitym wpływem kultury zachodniej. A to jest przecież większość Jugosłowian.

Ale i Serbowie w Serbii! Czarnogórcy żyli pod przemożnym wpływem kultury zachodniej, która szła przez Austrię i przez Morze Adriatyckie z Włoch.

Przed stu laty Serbia przyjął austriackie prawo cywilne i opierała na nim swój prawo-ekonomiczny i społeczny ustroj. W Czarnogórze opracował na podstawie rdzinych dekadencji i osiągnięć przy znacznym wpływie elementów zachodnich „kodeks własności” Serb-katolik, wielki prawnik dr. Valtazar Bogisic.

W Serbii od wieków zwolnowano, gdy szło o decydujące narodowe sprawy. Wielką Radę Narodową (Velika Narodna Skupština). Tak było za czasów Karadzordze i Mileša Obrenowicza, a konstytucję przyjęto w roku 1869 o 40 lat wcześniej niż w Rosji.

Cała młodzież serbska, gdy wyjeżdżała na naukę poza granice kraju, udawała się do Szwajcarii, Austrii, Niemiec, Anglii, a po wojnie światowej także do Czechosłowacji, Polski i Francji, tam kształtowała pod wpływami zachodu swą ideologię polityczną i społeczną.

Wreszcie wszystkie kierunki literackie serbskie szły z zachodu: romantyzm, rea-

lizm, naturalizm, ekspresjonizm, surrealizm.

W Serbii mało kto mówi po rosyjsku. Ludzie wykształceni mówią po francusku, po niemiecku; po angielsku lub innym językiem kraju, w którym odbywał studia. Trudno znaleźć literata, który pozostawałby pod całkowitym lub częściowym wpływem literatury rosyjskiej, choć wielką to literatura. Wszyscy współcześni literaci serbscy pozostawali albo pod wpływami wielkiej serbskiej literatury narodowej, albo pod wpływami zachodu. Dziennikarstwo w Serbii przed pierwszą wojną światową pozostawało pod wpływem prasy francuskiej, a prasa jugosłowiańska w Austrii pod wpływem prasy niemieckiej.

Prawosławna cerkiew serbska była serbską cerkwią narodową, cerkwią świętego Sawy, która przyjęła; uwieczniła wiele serbskich narodowych tradycji i zwyczajów. Patriarcha był wybierany przez przedstawicieli narodu — 50-ciu świeckich i 25 duchownych. Prawosławna cerkiew serbska była kościołem narodowym, a nie rosyjskim kościołem rządowym absolutnie.

Serbowie, jako zbiorowość narodowa, są nastojeni racjonalistycznie. Obcy i daleki jest im rosyjski mistycyzm. Chłopi serbscy są skrajnymi indywidualistami z głębokim wrodzonym poczuciem własności prywatnej. Tak ukształtowała ich przyroda, ich górska zemia, ich historia. Podczas gdy w Rosji ziemia była własnością „miru” (gminy), a jednostki otrzymywały ziemię tylko do uprawy.

Gdy Turcy wywiali całą rządzącą, produkującą warstwę narodu serbskiego, chłop serbski, przez setki lat nosił szlendar narodowej i państwowej myśli serbskiej.

W walkach wywalczyli chłop serbscy dwa państwa: Serbie i Czarnogórę i dali im, co jest jedynym wypadkiem w historii Europy, trzy dynastie, które wyszły ze środowiska chłopskiego. Nie chcieli oni, przyjąć za króla cudzoziemca. W obu tych państwach przez 100 lat trwała walka o ustroj demokratyczny, która straciła z tronu władców, nie chcących się podporządkować narodowemu i demokratycznemu duchowi.

Chłop bałkański kocha wolność, nie jest to bezkształtna masa rosyjska, która nie może żyć bez despoty. Wszystko to są fakty niestwierdzone.

Jugosłowianie należą do Europy zachodniej. O ile znajdują się pod nieuropejskim dopływem, to nie ze swej własnej woli, a przez słabość, niemoc i brak zrozumienia dla własnego interesu kłazane przez demokrację zachodnią.

O K S I A Ź C E

W czasach dziwnych żyliśmy, wrogich i wspieraliśmy, nad naszymi głowami pociski śpiewały i lata niemniej groźne od rwących szrapneli nauczały wielkości tych, co nie widzieli wojny. W pożarze sucho płonących tygodni pracowaliśmy ciężko i byliśmy głodni chleba, cudów niezmiernych zjawionych na ziemi i często spać nie mogąc, nagle zasmuceni patrzyliśmy przez okna czy wskroś nocne sine nie nadpływają znowu stada zeppelinów, czy nie wybuchła sygnal nowy kontynentom

*) Wiersz niniejszy z pamięci odtworzył Władysław Jaworski.

Różne są formy obcowania z książką, lecz z pośród nich najwcześniejszą jest może przyjaźń. Cofając się uważnie w kraj lat dziecinnych, zaludniony postaciami Robinzonów, Cruzów, Davidów, Copperfieldów, Martinów Edenów i Kimów dostrzeżemy wyraźnie, że urok osobisty bohaterów powieściowych wycisną niezatarte piętno na emocji pierwszego zetknięcia z książką. We mgle najodleglejszych wspomnień przesuwają się szeregi ludzi-wzorów. Tym zaprzysięgliśmy kiedyś w uniesieniu i podziwie dożgonną wierność: chęć naśladowania, tamtych odrzuciłmy surowo w pierwszej pysze dziecięcej czystości. Czyż nie takie uczucia rodzą najmłodszą, nieświadomą jeszcze swej głębi, przyjaźń?

Im dalej w głąb tym gwałtowniej domaga się czytelnik, aby książka odsłoniła mu sekrety poznania. Książka — klucz do najtrudniejszych zagadnień, książka-światło, po które sięgają załamane w ciemnościach ręce, tłumacz starych i stwórcy nowych światów towarzyszy pierwszym kryzysom i wątpliwościom naszej młodości. Darwin pomieszanym z Renanem, Platon czytany z Tomaszem z Kempis, książka — płomień oświecenia troskliwie w czas pierwszej burzy. Myślę, że w dziejach naszego do niej stosunku jest to okres najbardziej religijny. Gdyż przenika go nawskróś potrzeba odnalezienia się we wszechświecie. I może to wówczas jeden jedyny raz bierzemy ją do rąk z czcią, naleną tylko modlitewnikom.

Lecz bądźmy sprawiedliwi. Modlitwa jest sztuką głębokich skupień a nie rozpaczliwych postukiwań. Nie prawdziwego poznania oczekujemy wtedy od książki, ale pomocy. A gdy jej nie widać znikają? Biedny gimnazjalista Grodzicki z pięknej powieści Parandowskiego podpałł naiwnie niebo, bo zawisło nad nim nieznośnym ciężarem. Samośność jest wówczas nie formą opanowania świata, ale ucieczką od niego. Poznanie nie śmiałością zdobywcy, ale lękiem metafizycznym zbłąkanego. Nie lepiej nie wyraża dramatycznego napięcia tego czasu, niż zdanie pewnego uczonego niemieckiego z XVIII w. „Wędrowałem

i sprawdzaliśmy w lustrze, czy na czole piętno nie wyrasta zagłady, żeśmy już skazani? W tych czasach nie dość było zawodzić słowami czystemi nad patosem świata wiekuiwym. Była epoka burzy, dzień apokalipsy. Państwa dawne zburzono, pijanem wrzecieniem kręciły się stolice pod niebem spienionem. Gdzież jest miejsce dla ciebie w tym wieku zamętu książko spokojna, mądra, stopie elementów pogodzonych na zawsze spojrzeniem artysty? Już nam z twoich kart nigdy nie zaświeci mglisty poranek na wodach jak w prozie Conrada ni niebo do nas chórem faustowskim zagada,

ani też zapomniamy dawno śpiew Hafisa chłodem czoła nie dotknę. Głowi nie ukolysze. Ani Norwid odkryje nam surowe prawa które dziejów przesłania czerwona kurzuwa. My niespokojni, ślepi i epoce wierni gdzieś daleko idziemy. Nad nami październik szumi liściami jak tamten żopotał szlądarem. Wawrzyn jest niedostępny nam świadomym kary, jaką czas tym wyznacza, którzy pokochali doczesność ogłuszoną hałasem metali. Więc sławę znaczone nam tworzyć bezimienną jak okrzyk pożegnalny odchodzących w ciemność.

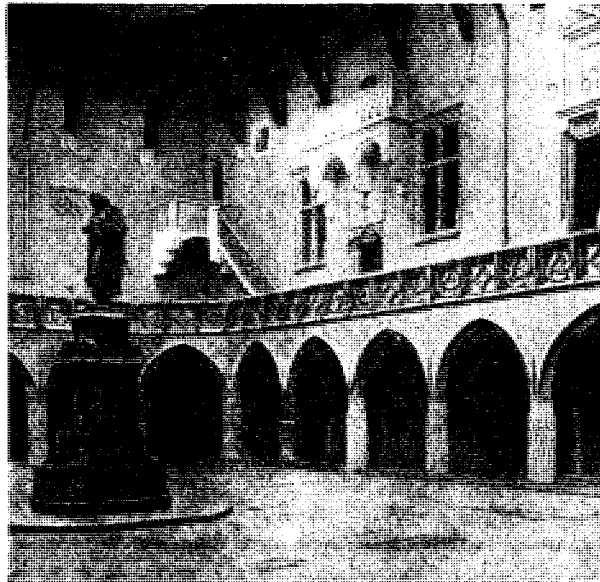
Czesław Miłosz

wśród wiedzy jak psy, które wyszedłszy na spacer ze swoim panem biegają setki razy naprzód i wtył; a dopadając do jego nóg są zmęczone”. W tym punkcie zamliwowanie do czytania książki nabiera cech klasycznego rozdroża.

Zdaje się, że przypada ono na lata powrotnego dojrzewania. To znaczy na lata, gdy ważną zacząć być nie pogoni za autorytetem, ale wewnętrzny nakaz kształtowania własnego charakteru. Ten zakręć posiada więcej niż inne cech zaczepnego,

a nie obronnego lub uległego stosunku do książki.

Jeśli przyjaźń i poznanie uważam za dwa podstawowe uczucia, określające dalsze dzieje naszego współżycia z książką, to czynię tak nie dla ich zasadniczej jakiejś sprzeczności. Mówiąc otwarcie, jest to pierwsza i najważniejsza próba naszej intelektualnej odwagi, w której nie wybór rozmysłny, ale uczucie organicznego ryzyka gra główną rolę. Kto, jak Bolesław Miciński nie uleknę się „podroży do piekieł”, może poprzez czyściec trafić do nieba. Odtąd wolno nam już tylko albo kochać i nienawidzić, albo wzruszać się i obojętnieć. Książka prowadzi jednego do zabawy i samej nauki, drugich do namiętności i wyznawstwa. Bohaterzy powieściowi jeszcze silniejsi niż dobrzy znajomymi i przyjaciółmi stają się naszymi wzorami. Problemy wzbudzają nie czystą i bezinteresowną chęć poznania, ale wiecznie czujną i wspaniałą żądzę bezpośredniego uczestnictwa. Coraz mniej jest książek nudnych lub interesujących, a coraz więcej drogich lub zupełnie obcych. Ludzie starzy pozostają już przy jednym lub dwóch autorach, kochają co dzień oszczędniej, co dzień wyjącej. Balzac tworzy nie obraz Francji dziewiętnastowiecznej, ale narzuca drgającą pasją wizję mieszczańskiego kłębówiska interesów i namiętności. Conrad przemyka się we mgle dalekich mórz nie jak samotny żeglarz, ale jak dumny spadkobierca najlepszych cech twardego człowieczeństwa. Kryteria estetyczne nabierają zabarwienia moralnego, a samotność ze słabości i ucieczki przeobraża się w siłę i spełnienie. Jest niby dojrzały owoc, który spada po latach pełnego udręki i radości wzrastania. Gdyż świat książki jest zazdrośny i wyłączny, nie zna pojęcia „rozumnej gospodarki uczuć”. Rzebiąc człowieka chce rozporządzać całą jego głąną.



Dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej z pomnikiem Kopernika

Z POEZJI PODZIEMNEJ

PRZEJŚCIE

Za grotem mojej dłońi — tam przestrzeń wiecznie błąda w której przejrzyści księżyc jest, jak fragment białej chmury albo anioła sandała, Zgubiony na powietrzu. Nieś — cierpliwie trzeba obraz, kończący się u wrót nikłego horyzontu — lecz dłoń przegina ciężar i ciało błyska trwożnie kiedy oboczny strój opada bez szelestu i dana jest wiedza tym dłońiom, które niosą, tym ciałom, które drżą; nie przedziesz cienia ręki powietrzem niby mostem i w obraz się zamienisz tych odczytych stron.

Wnę włosy będą — płomiem lub ognisty krzak. A ręka, która światło zbierała, jak owoc, odróżnie nagłym słupem i głąb Eoletową roztrąca, dzwoniąc w okna, za którymi ręce człowicze ręce w płomieni zanurzone świecą. I jak źródleko rżęci w twej piersi będzie serce pulsować krwawym łukiem spadającym w wieczność. Więc stopy będą kamień u pielgrzymiej drogi, która początku nie ma, nieznaną jej kres, lecz oczom jest piorun w schyleniu pokornym zmęczonej ciężkiej głowy. A nad nią księżyc jest, jak fragment białej chmury, albo anioła sandała w przestrzeni zawieszony do palców, których cień rysuje krzyż radosny i nad głową spłata pięć gwiazd, oznajmiających twą konieczną śmierć.

(„Sztuka i Naród”)

Nowe książki „Biblioteki Orła Białego”

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piestrzyńskiego.

Artykuły zebrane — Adolf Bocheński — Cena 50 lirów.

Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — Cena 50 lirów.

Wracające żagle — Janusz Wedow — poczę — cena 40 lirów.

Przewodnik serdeczny — Bolesław Kobjrzyński — poczę — cena 40 lirów.

Prostą jak sosna wyrosnąć! — Jan Olechowski — poczę — cena 40 lirów.

Rozmowa z księżycem J. Żywna — wiersze. Cena za egz. 40 lirów.

Pamiętniki Murawiewa — tłum. z oryginału rosyjskiego — cena 55 lirów.

O powołaniu naszego pokolenia — Andrzej Brzózka — cena za egz. 10 lirów.

150-lecie rzezi Pragi — Mieczysław Grydzewski — cena za egz. 10 lirów.

Nieprawda. Istnieją pasje, które swą siłą dorównują umiłowaniu książki. Taką jest walka o wolność. Po pięciu latach wojennej rozłąki wchodził nieśmiało i ze wzruszeniem pomiędzy ściany biblioteki. I widzę, że nie straciłem w więzieniach, na froncie ani jednego dnia, ani jednej godziny. Gdyż sądzę, że zmieniałem tylko na inną samą formę wyznawstwa. Nie przestając wierzyć, budujemy wolno, uporczywie samych siebie wszędzie. I gdy z daleka dochodzą nas coraz częstsze wieści o zabytych i zmarłych uczonych, pisarzach i artystach, gdy różnie niepowstrzymanie księga straci kultury polskiej, wiemy napewno, że w ten sposób pogłębia się jeszcze najdroższa i na zawsze zobowiązująca komunja przelanej krwi w obronie książki jedynej i bezimiennej. Tej, którą piszemy teraz wszyscy najbezważniejszą z wójen.

Od ciemności lub jasności czasów, które nadejdą zależy czy okrzyk nasz będzie pożegnalny.

Pamięci Ludwika Frydego

Biuro poszukiwań

W Delegaturze P.C.K. przy Dowodztwie czynne jest „Biuro poszukiwań” zaginionych jeńców, przesyłka listów etc.

Godzinny urządowania od 9-3 g. Cora Umberto 303 II p.

Półkownikowi W.

Dowódcy Karpackiej Brygady

Krew wysycha bardzo szybko. Ziemia schnie wolniej. Pamięć ludzka trochę leniwiej, niż krew. Ale nie później, niż mokrą ziemią. Kiedy pamięć obeschnie i liście z drzewa żywej prawdy upadną na ziemię, a po nich przeżula wiatr historia i stratają się wiecznie za czynną pędzący ludzie, pozostają widnia, sny, przypominania, legendy, wiersze, pieśni. Tyle w nich prawdy, ile zieleni w liściach, które upadły na ziemię.

„Nawet i ciebie, z tęsknotą.
Która granicy z przesadą.
Wspominam, rodzime błoto.
Chłapięca czekoladę”.

Dlaczego się dziwić romansowej pani, że błoto pobudziło jej sny czekoladowe, kiedy nawet żołnierska piosenka we włoskiej przeróbce chlubi się słowami: odmieniającymi wierną treść zwrotki: „Quando nel fango debbo camminar...” — „Gdy będę maszerował w błocie... nie przestanę myśleć o tobie, Lili Marlen”?

Apenińskie błoto ma chyba tylko jedną właściwość czekolady Marii Pawlikowskiej: kolor. Czekolady mlecznej. Nie ma natomiast właściwości pobudzania duszy do miłości, ni do pieśni. Przeciwnie, do przekleństw. Apeniny spływają zimą do morza. Głowa cukru wystawiona na ulowę, jak śnieżny bałwan na słońce, nieuchronnie topnieją i obsypują się stózkami, garbami, lawicami, wierchami i połoninami tych gór i ściekają wzebranymi rzekami ku dalekim przeznaczeniom ziemi. Apeniny zimą są olbrzymim płackiem błota. Miesi je razowymi rękami, tapla się w nim przyroda — z uśmiechem i grozą. Gdy człowiek wchodzi w tamtą bagnaście ostępy, wydaje mu się, że błoto sięga aż do dna ziemi, że topiło jego nie ma granic. To jest błoto żyjące, chwytające obcagami nogi ludzkie, urągające oklepami gliny, wywracające ludzi, drzewa i zwierzęta drwinami: urwisk, rżące lawinami uyspisk, tryskające napastliwie do oczu, kpiące z utartych przejsi, ośliniające garby gór, wylewające lawiny ze ścieków i stoków, strącające wędrowców spod szczytu Szklanej Góry, nienasycone zemstą nad życiem, obfajające sady słotycznym usciskiem wozy, niedopuszczające planów rolniczych i inżynierskich, mściwie nad nędzą, nieogarnione, nieosuszone, bezdenne, złe, żywe błoto. Jest ponad nim tylko jedna słoń: wojna.

Tędy szła wojna. Front bardzo ciężki. A więc tu walczyli Polacy. Ulewne deszcze padały, gdy weszli na odcinek, ulewne deszcze i kopne śniegi towarzyszyły wszystkim ich bojom, ulewne deszcze zrywały mosty i zanurzały drogi, gdy schodzili na krótki odpoczynek. Wtedy to dalej szalała niezmiękniona furia wiary i siły. „Waża odważa, zawziętość i wytrzymałość przewyciężyły wszystkie trudności. Spędziłeś wroga z jego stanowisk i ścisłaś się go setki mil poprzez teren, który jest jednym z najtrudniejszych do prowadzenia wojny w Europie” — brzmiał rozkaz dowódcy 8my Armii na dzień Bożego Narodzenia. „Kto nie trze, ale siedem, dziecko, dwadzieścia, trzydzieści dni i dłużej w piekielnym ogniu leży, kiedy jest się jednym z wielu w górach Apenin, gdy się dziesięćkroć i częściej do starcia z nieprzyjacielem staje, wtedy nie dziwi się nikt, że jeszcze żyje, bo żyje się dlatego, że się walczy, a walczy się dlatego, że się żyje”. „A cudowi temu na imię: niemiecki grenadier” — pisało pismo żołnierzy niemieckich we Włoszech „Die Suedfront” (7.XI.44). Nie ma zapewne bardziej trafnej charakterystyki żołnierza polskiego, jak w zdaniu Józefa Piłsudskiego: „Chciałbym w narodzie polskim wiedzieć psychologię szeregowca, który nawet przy najniebezpieczniejszych rezultatach bitwy zachować musi spokój i nie traci nigdy nadziei”. Iś do ataku, przez nieokreślone się horyzonty, w zimie, zawsze w deszcz i mraz i trwać tygodnie w rowie apenińskiego błota, kiedy co rano dusi obsypująca się glina — żywe groby chciały mieć Apeniny — a pluća wcieli wilgot, paść wielekor, być ranym, być chorym, powstać, natrzeć i nie ulec — na to trzeba być Polakiem. O, gdybyż tak politycy nakłaniający naród do ustępstw mogło znaleźć się w grudniu ubiegłego roku na Monte Rinaldo w Apeninach i dotknąć jak Tomasz niewierny ran żołnierza, który sam brnął przez błoto w dół, aby umożliwić pracę patrolowi sani-

JAN BIELATOWICZ

BŁOTO APENIN MA

tarnemu na korzyść cięższej rannych kolegów, choć sam był właścicielem krwawym jachmanem, gdyby mogli po-tuchać muzyki płuc plutonów, które obszadzają placówkę nad rzeką Sinitra, nie śpiąc dni siedem i nie wyciągając nog po kolana wbitych w błoto; gdyby mogli zobaczyć żołnierza w gorączce, który na wieść o natarciu samowolnie opuścił izby chorych, aby „być z kolegami”; gdyby mogli odbyć choć ze dwa razy drogę z miłami i kucharzami ku linii w ciemne noce; gdyby spojrzeli w przedziwnie spokojne oczy umierającego artylerzysty porucznika Galasa; gdyby mieli chociaż wzięć ciało i ubiorów w czasie walki tych wszystkich ludzi, może by wtedy pojęli, jak rozpaczyliwie zewszedł i nadludzka jest walka o Pełski tu, w okopach.

„Gdy studiuję się historię wojen, nie trzeba czytać Rozpraw o strategii albo o zasadach wojny. Trzeba czytać biografie, pamiętniki, historyczne nowelle... zaznajamiać się z ciałem i krwią, a nie ze szkieletem” — pisze w swych uroczych prelekcjach „o generałach i generalistach” stary, mądry marszałek Archibald Wavell. Nie po-

zostaje już tylko czas na grzechy i złudzenia. Bo wojna, to jest zaćmienie ziemi. Wojna to jest poszukiwanie złudzeń życia i sposobów przeżycia. Wojna strąca zokołobów pomniki niewzruszonych zasad i ośmieszta te, które były pocyżane za najpoważniejsze. Wojna, to jest potop nad kulturą, która nie zatrzymuje samotne ludzkie ręce. We Florencji na pomniku poległych Wiochów „A: caduti pro patria” niezgrabnym pedzłem namazano: NZ. ANZACS. Zarekwirowano pomnik na własny użytek. Rodzinne meble Mussoliniego, inwentarz ubogiej chaty w Predappio spalono, wyrąbano z korzeniami dąb na cmentarzu, pod którym czytywał, w zamku Recca delle Camnate rozpruto biblioteki i podeptano rękopisy. W Warszawie...

Pracę w lodowatej wodzie jest trudno, zwłaszcza gdy nad brzegiem rzeki zjawia się „fanciulla”, trudniąca się bardzo popularnym na wojnie zawodem — wroźbiarstwem. Własną pracę wykonuje za nią papuga, wyciągająca kartecki za skrzynki z receptami na szczęście, wydany przed

pannikom, które całą energię skupiają w uporczywym zastanianiu ślicznych gładkich kolan. Jest jeszcze jedna żywa „stota na panoniki”: ociałała przed Niemcami egg, oczekująca jakiegoś rodzinnego święta, a narazie podkarmiana suto z łaski współczujących żołnierzy o łakomym spojrzeniu. Łakome spojrzenia zresztą nie dotyczą tylko egg. „Lamor solo tu consola”. Z jakichś przedawnych skłóżeń rodzi się litewska piosenka: „A ja sobie pod Rygon, pod Rygon. Z Kowalówną Jadwigą”. Co też mogła robić ta Jadwiga pod Rygą?

Piosenki jak przywołują są mądrością narodo. To też chyba najbardziej szczerą najbardziej serdeczną piosnką włoską jest: „Mamma son tanto felice. Perché ritorno da te...”. Często też widuje się by w oczach polskich przy stowach: „Mamma! Ma la canzona mia pu bella se tu”. Matko, Matko! Pełni się rwa i następuje romowa. Żołnierze 2 Korpusu mówią już biegle po włosku. Są zdania, że samouczki są niepotrzebne, bo język włoski ogromnie łatwy. Ma bardzo krótkie wyrazy: jak np. precipitatosissimo i jest tak słodki, że kamaeek językowe typu „chrząszcz brzmi w trzcinie” są w nim niemożliwe. Bez zażyczenia można wypowiedzieć takie zdania: „Se oggi non e sereno, domani sereno sara, se non sara sereno, si rasserenera” lub „Sopra la panca la capra campa, sotto la panca la capra crepa”. Na widok od stop do głow obfocznego żołnierza wykrzykną pewna Włoszka jednym tchem: „Ao un quel da immarle imparle, inchirichiatle e so su da un immarlato imparlar e inchirichiatladlor u la mmarle imparle inchirichiatle mei d'un macstar mmarlador imparladlor inchirichiatladlor”. Mało to znaćcy po romańsku, Z chce doprowadzić do porządku jego mundur.

Jesteśmy w prowincji Romanii i nie trzeba się bać, że ludność tulejsza rozmawia po włosku. Przeciwnie chłopcy miejscowi nie rozumieją języka włoskiego, a raczej można się z nimi dogadać po francusku: wno znaczy via, a chleb pain. Natomiast bardzo nieprzywołane znaczenie mają wyrazy: Chicco i lord. Romanii! Kraj będzie i witecznego buntu, godu i zmagania się z płą, uciekającą spod rąk ziemią, włoskie Rortoki, pełne niewzwyżnych tęsknot tragicznych miłości, polityków i potopów: Giacomo i Giuseppe Carducci, Mussoliniego, zemia Smircu i Danteo i Anity Garibaldi. Perły tej ziemi — Faenza, Forli. Ravenna leżą wdeptane w ziemię, gruzy pozostają z wsi i miasteczek. Wojna jest nieobliczalną chimera. Tu gład się jej najmniej spodziewano, na tych błotnych, gorzystych perłach Apenin, gdzie się skupiali w nadziei przetrwania uchodźcy z północy i południa, rozszalała się właśnie najstraszliwiej.

I tu w Romanii trafiła się na polskie ślady. Po wiktoria wiedziejskiej Doktor Lotti Lotti napisał i wydał w Bolonii poemat: pangoryzmo-humorystyczny „La liberazione di Vienna” w gwarze romańskiej. Sobieki jest w poemacie głównym bohaterem.

Przez okno widac śląk kilometrów na szosie toskańsko-romańskiej, jak Henzik wojny. Kolumba pynne gościbem na Forli i nagle, jak urzeczona, tuż za Castrocaro, skręca w jakichś aleje winogrodów na zachód. Forli i Faenza leżą przy szosie Emilia nr 9 na dolinie nadpadaniejskiej. Bramy wszelako Forli i Faenzy znajdują się na wysokich piątkach Apenin. Po klucze do tych bram śląk się Korpus polski. Korpus od czasów Monte Cassino nie zna niewykonalnych zadań, nie ma w swych kronikach nieudanych natarć. Od dnia 7 listopada do 16 grudnia 1944 trwa walka bitwa apenińska Dywizji Karpackiej, idącej w awangardzie ogólnej ofensywy sprzymierzonych. Kto by chciał w skrócie zobaczyć jak wygląda groza wielkiej bitwy, powinien odwiedzić Monte Fortino. Nad polem wielkiej bitwy przede wszystkim długim wisi straszne powietrze z tymi zapachowymi specyfikami wojny, jakimi są



Apeniny

Fot. A. Chrusciel

wiedzą nie światu i przyszłości o kampanii apenińskiej ani wyniki bitew, ani ciężark; i przyczynki operacyjnych encyklopedii, ani wojenne reportaże. I nie powie nikt, tak jak powiedzieć niepodobna o sile gromu lub zapachu białowłosiego lasu. Bo wojna to jest czar. Znają ten czar ci tylko, którzy są z nią ciałem i duszą związani codziennie na śmierć czy życie, a nie ci, którzy tylko przyjeżdżają do niej jak do dalekiej krewnianskiej w gości. Kto się modlił nie raz i nie dwa pod ogniem w strzeleckim rowie, pozostanie wiernym wojnie.

Góra Lechicka była już zdobyta, parafia Trebbio leżała pod niemieckim ogniem, języki, forteczki, przystanki patroli nieprzyjaciela zlikwidowane, a jeden z batalionów karpackich podstawał się zachwale pod samo serce Castellaccio. Jest to naturalne zamieszkanie skalne, szczerzące zęby kamienne na wszystkie strony. Trzeba było potwora obejść z tyłu, aby tam być ciotami tak długo; mocno w cielsko niemieckiego oporu, aż wreszcie spełzną zeń jak jaszczurki ku dołnom feldgrau, wydarszy z wypieszczonej wgnętków bocheby broni. Słunęły więc kulomów oznaczone świerkami ku Dovadoli (Podwójny Bród albo poprostu Brody). Na wojnie marzy się ciągle o domu. Wojna walczy z domem zaciekle. Wielka była uciecha, gdy wojsko mogło pójść, pora dnia zamieszkać w Dovadoli. Taki postój dnia żołnierza oznacza, że trzeba zlatwić tej sprawie: wyprać bieliznę, znaleźć jakiegoś lepsze wino i zakochać się. Nie próbujecie przeczyć. Nie ma spraw ważniejszych między jedną bitwą a drugą. Dramatyczne i wznieście sprawy załatwia się raz tylko — przed pierwszą bitwą, a potem po-

wojną. To już taki przesąd żołnierzy, od czasów chyba dawniejszych, niż księcia Jozefa, że wroźbi się chętnie słuca. Zwiastacza jeżeli objawiecielką „spaneta della fortuna” jest cudna (któraz na wojnie nie jest cudna!) dziewczyna. We włosy ma wpięta margaretkę, a oczy jej zdają się potwierdzać wroźby: „Szybciej niż myślisz nastąpi wielka zmiana w twym życiu”, „ale unikaj drog do Wenecji”. „Twoja rodzina jest w strasznym niedostatku, więc przyjm zasady: banknot stulrowy jest dobry, lecz dwustulrowy jeszcze lepszy”. Wroźka jest tego samego zdania.

Za gorami słycać gwałtowny bitwę, Czoiği i piechota szturmują Monte Fortino. Jutro pójdzie przedłożone wysłku. Pozostaje kilkanaście godzin na niemieczny program zabawy. Wino jest ordynarne, ale rozmarza. Panny włoskie powściągliwe, ale zachęcające. W ogródce ocenionym dwoma figami (nieskromne słowo w języku włoskim) siedzą dwie młode włoskie figi — Renata i Maria, uchoedczynne z Trypoli. Mała blondynka Maria o silnie zdubnowanych udach pręży je całym kursem przyszłej kobiety i nie jest zdecydowana, komu posyłać więcej uśmiechów — żołnierzowi z piętka, który się jeszcze nie zdecydował od rana na przemowienie do niej, czy odważniejszemu a eleganckiemu porucznikowi broni pancernej, wybijającemu czar swej osobistości gładką trzeźniak, rytmicznie trącejącej ślicznie wywyższone żółte oficerskie buty. Renata, jak wszystkie Włoszki z koloni i afrykańskich, jest śniada, rysy ma arabskie, a spojrzenie jak kotwica na głębokej wodzie. Bambina przająć rozkosznie po podkórku nimo przeciwnikowej zimna (panny też są bez polozoch) i odsłaniają rąbki sukni wstydliwym

KOLOR CZERWONY

rozkład ciał, swąd spalonych i stalowoszarzany oddech rozzerwanych pocisków. Potem rzuca się w oczy umycona ziemia, trupy i drzew, starte drogi, ruiny domów Bożych i ludzkich, pomordowane bydło, okropne leże w zasticwach i wreszcie setki strzępów żołnierskiego bogactwa. Oto tu się jeszcze stóg, wielkie oczy żywcem spalonej krowy patrzy z rozpaczą na trupa niemieckiego grenadiera. Obok niego spalenie listów i fotografii oraz czysłaś ciemno- alabastrowa dłoń, urwana w samym przędniku. Jakaś gazeta z wielkim tytułem: „Schweil! Und warden jetzt, der schwatz!“ („Milczcie! I ostrzeżcie każdego który gadał“). Trup jest zupełnie posłuszny. Z kieszonki na srebr wystraje mu żółta książeczka. To pamiętnik. Wewnątrz takie słowa: „Najgłębiej w sercu ludzkie patrzy na oczy, które najwięcej płakaly (Wyspiąski)” i kilka wierszy, np. taki:

„Gdy zawód ciężki spotka się w życiu.
Gdy serce w rozpacz zabrzę cęchem.
Modli się i zapłacz, ale w ukryciu...”

Na innej stronie dość niezgrabne literki: „Wiedza, że ktoś był, kto kochał cię — Wanda Antoniewicz, Niederlandin Post Pinow, Angermuende“. Jeszcze jeden szczegół obok: ogromny lej po pocisku, a na nim gałązka oliwna jak pocałunek pokój. Opadał spalony i poszarpany czółg kapitana Drelicharza. A między trupami i gruzami pozycje żywych żołnierzy, zwrócone na zachód.

U stóp Monte Fortino w głąbokim jarze płynie rzeczka Somoggia. Za nią na zachód różne wzgórza, z których najwybitniejsza nazywa się Kóscielkiem (Chiesola). Patrole odechodzą regularnie jak poręby ku wzgórzom za Somoggia. W dolinie droga usłana jest śniegiem gazet i ulotek. Pełno na nich okrwawionych Stalinów, rozrywanych pociskami żołnierzy polskich, wyrazów Sybir, Warszawa, 2 Korpus, jest i mapa Polski po Dniepr, „Swil“ — „gazetka frontowa żołnierzy polskich“ z artykułem wstępnym „Tragedia zniszczenia Warszawy“. Są też ulotki w języku angielskim. Ale zupełnie innego typu. Np. kolekcja obnażonych kobiet z podpisem „Life“ („Życie“), a na odwrocie trupa czaszka i podpis „Death“ („Śmierć“). Dobrze chce takie kobiety. Toteż patrole chętnie zbierają zwłaszcza te angielskie ulotki i idą dalej do przodu zaglądać, co Niemcy gotują na obiad. Nie jest to zresztą tajemnica. Przeważnie konserwy — gulasz z peźczakiem. Bardzo to mało tłuste. Mają też niezłe wędliny ze zbrawowanych węgry. Jest przesada ze zdołnościami złodziejskimi Niemców. Trochę zawsze zostaje. Nasze patrole nie wracają nigdy z próżnymi rękami. Jedną z rozkoszy frontu jest wracanie z patrolu wstąpić na zamówioną kurczę w „ministrze“ lub gąsiek pieczoną na rożnarmynie, do której dochodzi pyszny, choć niesolony pszeniczny chleb, no i to przedcudowne odmiany włoskich makaronów: maccheroni, spaghetti, pasta asciutta, tagliatelle, capelletti, tortelli, gnocchi itp. Jest oczywiście i wino. W Apeninach przeważnie Biale. Na deser jakieś przedzwinne owocce — ni to pomidory ni śliwki o nazwie chachi. Gospodarze cieszą się z apetytu gości i dolewają wina zachęcając ich ślicznym starołacińskim wczuwaniem: „per bacco“. Zdarza się nawet, że dzieci występują z powitalnymi recytacjami, poporanyymi zwykle rozłożystą gestykulacją w okolicy serca. Ale swoją drogą życie cywilne w zasięgu frontu jest nie do pozazdrośczenia. Wojsko jest jak szarańcza. I doprawdy nie do twarzy żołnierzywa z frazesem o wyzwalaniu. Zresztą główną rolę w dziedzinie żywnościowej odgrywają bomby. Często po nalocie rejonu byłych domów przypominają arkę Noego, tyle się dokoła kręci dwu- i czworonogów. Najtraudniej jest w takich razach schwytać pantarkę, najłatwiej indyka. I gęś nie jest taka głupa.

Mgła apenińska nie różni się od deszczu. W momencie zmienna góry w biotnieśno bochny. W zimie w Apeninach stała albo pada deszcz, albo jest mgła. Pod osłoną tej mgły Niemcy wycofali się ku rzecze Lamone.

Na drodze odwrotu pozostało wiele krwi. Błoto nabrano przez to pięknej barwy. Przeprawa przez rzekę Marzeno po „rycerskim moście“ („most Rittermanna“) zakoczyła się śmiercią przez zatoniecie dwu bawołów. Ludzie przebrnęli. Bardzo to był filinowy wódek, gdy drogą na Modiglianę kroczyła grupa rozpoznawcza we mgłę i z garbami na przeciwłypczyły płaszczach. Istny pochód duchów! Poczóż powtarzać, że były oklaski, wino, zerwane mosty, miny, wyrwy, artyleria i inne codzienne wojenne biabostki? Drogi dofontowne powstają z całego labiryntu objadów, przefartych pół, kilometrów rzuconych na błoto siatek i rumowisk. Gdyby Adam Piasek miał tyle „chlapiące czekolady“, ile było na tych drogach, mogłyby żywić całą ludzkość przez tysiąc lat. Dziesiątki tysięcy koi tak wyrzeźbiły koleiny tych dróg, że środkowy garb stawał się harykadą dla dyferencjałów. Różne sztuki trzeba było stosować przy tej samochodowej woltycerc, a głównie sztukę cierpliwości. Biogostawione dźwigi były ostatnią deską ratunku.

Wiedomości były sprzeczne. Jedne upie-

Bięcoca. Tu wódł schodziły tylko patrole. Osobliwe jest życie ludzi w „ziemi nieczyjej“. Żadne stworzenie nie trzyma się tak kurczowo ziemi, jak człowiek. Niczym mrowka odbuduje zawsze wieleokrot zburzone gniazdo. Drżący starcy na zapytanie o Niemców, nie wiedząc z kim mają do czynienia, odpowiadali: „niente signori Tedeschi“ („nie ma panów Niemców“). Tam nad rzeką leżało też dziecko ze złamaną nóżką w wysokiej gorączce, jak ranny ptak. Ale ludzie „ziemi nieczyjej“ nie mogli wychodzić z domów. Signori Tedeschi zwalczają takie próby ogniem. A lekarze daleko.

Do natarcia nie można się przyzwyczaić, tak jak nie można się przyzwyczaić do wkładania ręki do ognia albo do krajania ciała nożem. Należać przecież żywa się zawsze na nowo. Przed natarciem żołnierzom bledną wargi. W nocy tego nie widać. Zato zawsze wspaniały jest wódek własnej nocy warty artylerystyki przed natarciem. Kiedy raplownie budzą się z uśpienia i zaczynają szaleć cierpliwie przygotowywane matematyczne tajemnice stanowisk, dzia-



Budowa drogi

Fot. A. Chruściel

rały się, że Niemcy mają jeszcze swe placówki po tej stronie Lamone, inne mówili, że są tuż za rzeką, inne wreszcie, że są dopiero na wzgórzach za rzeką. Wszystko — jak to często o wojnie bywa — było trochę prawdą. Najwięcej wątpliwości nastarczało piękne miasteczko Brisighella. Gdyby u stóp zamku czorsztyńskiego postawie ładne kamienne miasto, mogłoby ono przypominać Brisighellę. Nawet włoskie przewodniki nazywają ją malowniczą. Patrole z Monte Bieocca wypatrywały o czy nie tylko za śladami nieprzyjaciela w okolicy miasteczka, ale i na jej kolorowe kamieniczki, na bramę skalną, której skrzydłami są dwie iglice — Torre i Rocca, gdzie na wieżach miały siedzieć niemieckie żoligi, na zielone skręty rzeki Lamone, na wielką daleką górę Sacco i na rozciągające się uyspiska horyzonty, gdzie pojdzie nowe natarcie. Jest przed Brisighellą małe parafia Ritorlo. Proboszcz właśnie grzebał żołnierza, którego posiadały kule na jakimś patrolu. I pisał mu na krzyżu „soldato polacco“. Ale to nie był Polak. To był F. Harris, Brytyjczyk z numerem ewidencyjnym 6711949. Miał śliczną młodzieńczą twarz i złoty pierścionek z fotografią żony zamiat drogocennego kamienia. Tu go nie obdarło. Gdzie indziej spokołały się wiele nagich trupów. Leży ten Brytyjczyk na małych komentarzy Ritorlo — samotny żołnierz. Gdyby nie polski patrol, byłby nieczyny. Czy kiedyś odnajdzie go tu ojczyzna? Do pogrzebu zagrała mu seria niemieckiego karabinu. Tradycji żołnierskiej stało się żadość.

Bo działo się to na ziemi wówczas nieczyjej. Włosi z oddziału „Majella“ wisieli wtedy w gniazdach stanowisk pod szczytem

działoczynów, azymutów, kodów, kratak, żargonów taktycznych, znaków wywoławczych, drutów, połączeń, punktów obserwacyjnych, poprawek, komend. Zrywa się to jak letnia burza po długiej posusze. I na te minuty serca się uspokajają.

Noc leży na górach nieprzenikniona, tylko z dalekości promieniają atramentowe luno reflektorów. Przypomina się nagłe w rejonie wycekiwania nad wezbraną rzeką Lamone dziecinna baśń o Sobotniej Górze, teraz oto się urzeczywistniająca. Że aby na górę wyjść, trzeba pokonać po drodze rzeki, błota, gąszcza, urwiska, ognie, strachy, potwory i pokusy, ale nie wolno się za siebie obierzeć. Poszło natarcie na Montecchio poprzez bezdroża, nieznane pułapki, zasadzki, miny, ognie, rzeki, nawał, bagna, w ulewny deszcz i w noc. Kombinacja ruchu i ognia to jest regulaminowo natarcie. Kombinacja woli i ognia, to jest bohaterstwo. Bohaterstwo to jest strzelec, dyszący ostatkem sił, aby przez ciemność i linię śmierci dotrzeć do kresu zadania. Nie ma już na Montecchio domów. Ale jest wykopyany zwycięski batalion.

Deszcz leje strumieniami. Artyleria nieprzyjaciela, moździerze i „miotacze mgły“ o półtornej detonacji to deszcz z ziemi. Żołnierze leżą na podstawach wyjściowych, jednoczącną, tożsami z grudami błota. Ma trzeba znowu natrzeć dalej i zdobyć dalszy horyzont, chociaż na pierwszym skrzydle Brytyjczykom nie wszystko się powiodło. Znowu noc. Znowu krew. Znowu jeńcy. Padło Monte Rinaldo, bo kompania spadała nań jak stado kotów. Po tem w porażce stoją trwała kilkugodzinna bitwa o Torre

di Marino. Pojedynek strzelców na 100 metrów. Padł do nogi pluton niemiecki. Mija dzień, drugi, trzeci, dżiesiąty. Deszcz pada, wojsko tonie w rowach strzeleckich. Nieprzyjaciel okopał się i uwarował tuż pod nosem.

Muły chodzą nocami. Niewiele ich dochodzi na pozycje. Ogromna większość stacza się w przepaści. To nie znaczy, że giną. Muły mają wspaniałą inteligencję. Potrafią się same uwolnić od objuczenia, potrafią wygrzebać się z błota, zjeżdżać w dół na zadzie i hamować nogami, trafić do domu. I nigdy nie dezertują. Muły są głównym środkiem transportu w dżunglach Burny, muły żywiły i ewakuowały rannych wśród szczytów Owen Stanley na Nowej Gwince, umożliwiły ofensywę francuską na Belfort poprzez lasy Wogezów, dotarły wszędzie w Apeninach. Dlatego muła nazwaliśmy Amerykanie „królem zwierząt piechoty“.

Niemcy szturmowali wielokrotnie pozycje alianckie na południe od Faenzy z wściekłym uporem. Ze wzgórz Piedura spychali Anglików, a potem Hindusów kilkakrotnie. Zawsze jednak wiałło nad zamiatrami Niemców jak lawina wysunięty i nieugięty skrzydło polskie. Były chwile, gdy cały front groził załamaniem się, gdy czółgi niemieckie spływały ku Lamone, ale skrzydło polskie było niezwruszone. Rozbiło ono dziesiątki patroli i niejedno natarcie (14 grudnia na podstawie wyjściowej na wzgórze 225, według zeznań jeńców, 17 Niemców zostało zabitych, około 40 rannych i 10 zaginionych. Natarcie nie wyszło). Jeńcy bywali różni. Był gadatliwy Duńczyk, który oświadczył, że gdyby Niemcy wiedzieli, jak jest w niewoli, przestałoby istnieć niejedna ich kompania (dostał białego chleba i papierosa). Byli prawdziwi Niemcy o zwierzęcych ze strachu spojrzeńiach. Byli przede wszystkim Polacy: ze Śląska Górnego i Dolnego, z pruskich Mazurów. Znakiem jednego z przeciwników z Apenin — Oddziału Rozpoznawczego była jodełka, podobna do karpackiej.

Na szczyty apenińskich pagórków dostać się można tylko pojedynczymi maleńkimi ścieżkami, przeważnie biegnącymi po krawędziach, bo poza tym całe stoki stanowią lawice uyspik, piaszczyste przepaści. Aby Niemców zepchnąć za rzekę Sinfra i potem Senio, co jest równoznaczne z wkroczeniem do Faenzy, musno się zdobyć ostatnią ich redutę — wzgórze 225, dokąd prowadzi tylko jedna ścieżka z Torre di Marino, wysunięty polskiej pozycji. Nicco z tyłu stoi obryzyn Rinaldo. Nocy na froncie są niemal zawsze bezsenne. Rinaldo opada w dół dwustu metrami przepaści. Trzeba wbić nogi po kolana w błoto na pięcie uyspiska, aby się nie zesunąć w przepaść. Deszcz pada monotonnym strumieniem. Walać się ognie i z tej i z tamtej strony. Natarcie trwa długo. Śmierć gospodarzy wśród błota. Znoszą patrole sanitarne dziesiątki rannych woliutko, ze strasznym sapaniem, wyracając się co krok, przeźmieśnie. Potu, deszczu i błota już się nie rozroznia. I tak snuje się w ochłanianie patrol za patrolom. Błoto chwytą za nogi, tłucze o ziemię. Niejeden ranny w pokorze anielskiej przypada życiem te trudy ewakuacji. Tak zamrą na noszach radiota artylerystyki ś. p. Oleszczuk. Nie będzie się co dnia martwić o Polskę. Żołnierze z anuncjacji mocują się z biotnością ziemią, jak siłacze, którzy trafili na straszne go przeciewnika. Na przedpłou rwą się niemieckie moździerze, palą się domy i stogi, pryskają serie pistoletów. Ludzie już nie mówią nic. Nad światem jest straszna ciemność. I ruszyć krokiem nie można, bo dokoła przepaści. To jest wojna.

Aż krew wschodzącego słońca przypomniała ludziom, że są rzeczy piękniejsze. Że jest światło.

Dowódca Brygady był człowiekiem spokojnym. Powiedział raz, że dowodził w „komforcie moralnym“. Wiedziął bowiem, że każdy rozkaz będzie wykonany. A rozkaz w boju, to nie jest lekka komenda. A bój o Polskę, to nie jest lekka sprawa. Rozkazy zostały wykonane. Takich rozkazów nie można nie wykonać.

W Brisighelli dwunastoletnia Marta Graziana grata żołnierzom z przejęciem „Nokturn“ Chopina. Okropny huk zagłuszył nagłe zabłąkany melodie. Artyleria rozpoczęła przygotowanie. Wczesnym poszło nowe natarcie. W ciemność, w noc.

Sprawy polskie w książkach angielskich

„Communazizm”

Sycylijszczyk G. A. Borgese, profesor literatury niemieckiej na uniwersytetach w Rzymie i w Mediolanie, za czasów premierstwa Orlanda szef propagandy i prasy, jako przeciwnik nacjonalizmu opuścił Włochy w r. 1931. Obecnie jest profesorem literatury włoskiej na uniwersytecie w Chicago.

Niedawno wydana książka prof. Borgese p. t. „Common Cause” *) składa się z szeregu szkiców polityczno-filozoficznych, poświęconych najaktualniejszym zagadnieniom współczesności.

Borgese omawia obszernie zagadnienie sowieckie. Interesują go rozmaite aspekty komunizmu, interesują go przede wszystkim nareczenia w sierpniu 1939 r. „communazizmu”. Istą ofiar „communazizmu” rozpoczyna Warszawa, „bastion cywilizacji zachodniej” — jak ją nazywa. W tym dniu „na drodze faszyzmu czerwone rycę rozświetlił zielony sygnał: Polska, nie ciesząca się łaskami żadnego z kontrahentów, pierwsza została zdeptana; potem mni. Stalin i jego dwór radośnie uśmiechał się do obiektywów fotograficznych”. Borgese analizuje przyczyny tego kroku Rosji sowieckiej, szuka okoliczności łagodzących, posuwa się nawet do twierdzenia, że ani Francja, ani Wielka Brytania na jesieni 1939 r. nie dążyły szczerze do porozumienia z Rosją. „Kaliopie na pewno ma coś do powiedzenia o Polsce z jej Beckami i baronami (?). Napewno nie zapomni, że każdy z nas pamięta bez pomocy Muzy, że państwa bałtyckie były stworzone bardziej jako przedmurze przeciwko rewolucyjnej Rosji niż jako relikwiarze demokratycznego samookreślenia. (?) Wreszcie nie ukryło się przed jej oczami, że nie wszystko co się świeciło w Finlandii, było złotem”.

„Ale tak czy inaczej, nie zmienia to przynajmniej obrazu Rosji, wielkiej Rosji, skradającej się po łup kosztom sąsiada, gdy jej faszyzowski wspólnik zajęty był wspanialszym polowaniem”. „Wielkoduszność — pisał Burke w innych czasach — w polityce nieraz jest najprawdziwszą mądrością... Przekleństwo naszego wieku polega na tym, że idee są tak wielkie, a ludzie tak mali”.

„Co! — ciągnie dalej Borgese. — Czy Stalin rzeczywiście wierzył, że gdy Niemcy zmienią swoje zamiary i uderzą na wschód, zobawiony znaczenia bufor wschodni Polski i pieszczycze zapory nad Bałtykiem zdążą je powstrzymać?... Na łeb na szyję wpadł Stalin w zabobon... doskonałego terytorium i granicy strategicznej, w materializm geograficzny, z mapą, i to z carską mapą, czczoną jak ikona. W czasie kryzysu abisyńskiego Molotow, przedstawiciel Sowietów, powiedział w Genewie: „Związek sowiecki zadokumentował swoją wierność zasadzie niepodległości politycznej i równości wszystkich państw”.

„Któż teraz na całym świecie, faszyzowski czy zachodnim, będzie tak uprzejmy czy bezstronny, by uznać, że te słowa były w swoim czasie uczciwe? Poza tym „Rosjanie nie byli tak uprzejmi jak państwa zachodnie w maskowaniu swego imperializmu jako obliczonej na długą metę demokracji. Gesty ich były nieczyste”. Przyszli niebawem czas, kiedy „podległy wilk, który grasował na własny rachunek, podczas kiedy Niemiec przygotowywał się do zabicia Francji, przeobraził się znowu w wielkiego świętego baranka ludzkości”. W tym całym przedstawieniu bardziej uderzająca była głupota dokonanego interesu niż niekierowność (niedigny) moralna. Zapłaconą ceną — jeszcze jedno piórko na kopaku faszyzmu, faszyzmu, który jest z widowym niszczycielem wszystkich ideałów — była przekreślenie aspiracji Rosji do kroczenia na czele wszystkich uciemiężonych, wszystkich „poniżanych i znieważanych”. Zapłacono jeszcze jednym załamaniem się wspólnej sprawy. Dostarczoną towarem była miska soczewicy — zysk złudnej strategii”.

*) Common Cause by G. A. Borgese. Londyn, Victor Gollancz, 1944; str. 267 i t. n.

„Kiedy przyszło zło, ta nie polskie przeszerzenie czy bałtycki front wodny powstrzymał Niemców. Wszyscy wiemy, że powstrzymał ich naród rosyjski”.

„Communazizm, efemeryczny kundel, padł w pierwszej potyczce”.

Rosja i Europa środkowa

Bernard Newman, autor m. in. dwóch książek o Polsce, „Pedaling Poland” i „The Story of Poland”, ogłosił studium „Balkan Background” *) w którym omawia stosunki na półwyspie bałkańskim i ukazuje dążenia państw tamtejszych.

Newman jest zwolennikiem idei federa-

wać się do Polaków, Czechów czy nawet Amerykanów — a napewno Brytyjczyków — ale jeżeli wypowie słowo, które może być uznane za krytykę Rosji lub polityki rosyjskiej, wówczas spada na lawina protestów, zniewag — nie ze strony Rosjan, ale Brytyjczyków”. A tymczasem w interesie zarówno Rosji jak Wielkiej Brytanii leży jasne postawienie pewnych spraw. Do tych spraw należy sprawa federacji.

Tu Newman daje rodzaj syntezę poglądów, które często spłyka się na Bałkanach. Bałkany — pisze Newman — dążą do obalenia przemocy Niemiec, ale nie po to, by Niemcy zastąpiła Rosja. Bałkany z

siadkę). Jeśli Rosja życzy sobie przyjaźnej Polski, może ją mieć jutro, gdy ponownie stwierdzi, że pakt Ribbentrop-Molotow z r. 1939 oraz wszystkie jego konsekwencje wygasły (are dead) i że wszelkie zmiany granicy polsko-rosyjskiej będą dokonane z wspólną zgodą”.

„Stosunek Rosji do Polski można porównać ze stosunkiem Stanów Zjednoczonych do Meksyku. W czasach kiedy carat uciskał Polskę wojskowo, Stany uciskały Meksyk przy pomocy presji gospodarczej („dollar diplomacy”). Po pewnym czasie metody te perzucano, zastępując je rzeczywistymi dobrymi stosunkami sąsiedzkimi. Było to nie tylko w zgodzie z moralnością, ale i opłać się także”.

Opowiadanie i śpiew Polaków

William Simpson był dowódcą dywizjonu lotniczego. Samolot jego w maju 1940 r. spadł w pniomianach w Ardenach. Piłota uderam uradowali koleady. Ocalał życie, ale był fatalnie poparzony i poraniony. Półtora roku przebywał w najgorszych warunkach w szpitalach francuskich. W październiku 1941 r. wrócił do Anglii: nogi miał sztywne i całe w bliznach, obie powieki i lewe nozdrze spalone, usta, policzki i czoło pokryte szramami, palce lewej ręki od padły, z palców prawej ręki pozostały bolesne kikuty. Przyszłość rysowała się z czarnych barwach. Na pomoc przyszedł mu najnowsze osiągnięcia chirurgii plastycznej.

Simpson poświęcił dziełom swego powrotu do zdrowia przemiętą książkę „The Way of Recovery” *) która ukazuje nie tylko moc ducha autora ale i cuda medycyny angielskiej.

W czasie swoich wędrówek po różnych szpitalach spotykał się z wielu Polakami. W jednym ze szpitali po raz pierwszy usłyszał śpiew polski. Obecność Polaków zawsze przypominała autorowi o straszliwym stanie, w jaki Hitler i Niemcy pograżyli Europę. „Wielu Polaków walczyło u siebie w domu i we Francji zanim zdobyli wybitne miejsce na czele R.A.F.-u. Niektórzy z nich byli więźniami i w Niemczech i w Rosji. Mogli opowiadać okropne historie o swoich przeżyciach, ale opowiadali rzadko, bo odczuwali swą bezradność, gdy usiłowali opisać nam życie w obozach koncentracyjnych i w obozach dla jeńców. Ale znalazł się ktoś, kto mówił o swoich przeżyciach w Polsce po okupowaniu jej przez Niemców. Było to jedno z najkrótszych opowiadań i jedno z najbardziej przejmujących. Głosem spokojnym i równym, opowiadał prosto i jasno o losach swojej własnej rodziny, swojej narzeczonej i przyjaciół. Była to straszliwa historia, która budziła grozę. Aczkolwiek pozornie był spokojny i doskonale panował nad głosem, przez cały czas kiedy mówił, widać było, że walczy z głębokim wzruszeniem”.

Wprawdzie Polacy nie byli fachowymi śpiewakami, ale ilekroć pod koniec koncertu dawanego w szpitalu gromadzili się dokoła fortepianu, aby zaśpiewać chórem, koncert automatycznie przedłużał się o pół godziny. Śpiewali polski i brytyjski hymny narodowe, śpiewali piosenki żołnierskie: „W doskonałej harmonii ujawniali piękno pieśni różnych dzielnic Polski. Oklaski grzmiły jak burza — a trzeba zwążyć, że audytorium składało się z Anglików, którzy z tych pieśni nie rozumieli ani słowa. W śpiew wkładali całą swą miłość i tęsknotę do kraju — kraju syconego troską, nędzą wolnego od wojny i od walki”.

Autor zwiera się, że od pierwszej chwili, gdy usłyszał śpiew Polaków, starał się być blisko, kiedy grupa Polaków zbierała się dokoła fortepianu.

*) The Way of Recovery. By Squadron Leader William Simpson. D.F.C. Londyn Hamish Hamilton, 1944; str. 164 i tabl. 1.



Rozmieszczenie armii atakujących Niemcy wraz z (oznaczonym na czarno) obszarem przypuszczalnej wewnętrznej fortyfikacji Hitlera

cji państw bałkańskich oraz Polski, Czechosłowacji i Węgier (t. zw. Middle Zone), idei najmocniej popieranej w prasie brytyjskiej przez F. A. Voighta i Douglasa Reeda. Początkowo rządy brytyjski i amerykański odnosiły się żywcem do wszelkich projektów federacyjnych, błogoświątę porozumieniu polsko-czechosłowackiemu i jugosłowiańsko-greckiemu. Ale Rosja jest wroga idei federacji: komuniści uważają ją za nowy „cordon sanitaire” wymierzony przeciwko Sowietom w oparciu na „baronach faszyzowskich”. Szczególnie ostro zaatakowano trzy organizacje popierające ideę federacji: Danubian Club, Middle Zone Commonwealth Association oraz komitet amerykański, mimo że Danubian Club jest latorością Fabian Society, a komitet amerykański składa się w szerokiej mierze z przedstawicieli socjalistów i chłopów. „Lecz historia uczy, że komuniści atakowali ideę demokratyczno-socjalistyczną równie konsekwentnie, a czasami z większym fervorem niż doktryny konserwatywne”. Tygodnik sowiecki „Wojna i Raboczyj Klass” zjadliwie nazywał ideę Middle Zone „polską zastoną dla faszyzmu i quislingów”. Nie trzeba brać opinii tego tygodnika zbyt poważnie — zaznacza Newman. Nawet taki „wielki przyjaciel Rosji”, jak Eden, rozprawił się z wypowiedzianym tam twierdzeniem, że do czasu ataku Niemiec na Rosję, robotnik angielski nie miał serca do wojny, i dodał, że „ktoś, kto wierzy w to, będzie wierzył we wszystko”.

Tak czy inaczej, trzeba się liczyć z faktem, że Rosja nie chce federacji środkowoeuropejskiej. Pewne kłaki brytyjskie unikają obecnie wszelkich drażliwych dyskusji z obawy urażenia Rosji. „Jest rzeczą godną uwagi, że ten czy inny mówca albo pisarz może jak najkrzywdziej ustosunko-

entuzjazmem przyjął podpisanie przez Rosję Karty Atlantycznej, ale tym więcej były zaniepokojone, że o tej Karcie Atlantycznej nie wspomniano w uchwałach konferencji moskiewskiej. W związku z art. 6 oświadczenia moskiewskiego, należy sobie postawić jasno pytanie: „czy granice z r. 1938 zadowalają Rosjan, czy też domagają się oni granic narzuconych (seized) przez nich w r. 1939 i 1940?”. Gdy po pakcie z Niemcami Rosja zabezpieczyła sobie przedpole strategiczne kosztem małych państw, można było jej stanowisko zrozumieć, jeśli się nawet nie pochwalano metod. Gdy np. chodzi o Polskę, „musimy się zgodzić z tym, że jeśliby Rosjanie nie weszli do niej, Niemcy zagarnęliby cały kraj (?). Można dowiedzieć, że tkwiła w tym dostateczna (justifiable) podstawa do poniesienia rosyjskiego”.

„Ale czy tkwi w tym dostateczna podstawa do stałej okupacji rosyjskiej? Rzecz prosta, wiemy dobrze, że znaczna ilość Ukraińców i Białorusinów niesiejąca w Polsce, a mniejsza ilość Polaków w Rosji. Ale czy to zagadnienie ma zostać rozstrzygnięte w drodze dyskusji czy też przy pomocy siły?”. To samo tyczy się państw bałtyckich. Słowem, chodzi o to, że nabytki Rosji z r. 1939 i 1940 nie są zgodne z duchem Karty Atlantycznej.

Wracając do sprawy Polski wschodniej, powstaje pytanie, czy Rosja nie zamierza użyć jej jako odeskoci do pochłonięcia całej Polski, podobnie jak Niemcy uczynili z Czecho-Słowacją po zabranii Sudetów? Rosja zapowiada, że chce silnej i przyjaźnej Polski, ale „przyjaźni nie może być narzucona”. Trudno zresztą przypuszczać, aby Polacy zachowali przyjaźne uczucia dla Rosji, jeśli zabierze ona połowę ich terytorium.

„A gdy nie będą one przyjazne, co się stanie z kadłubem kraju, jeśli Rosja nastąpi na przyjaźne sąsiedztwo? (Przypomnijcie sobie, że Niemcy nastawiały na przyjaźną Czecho-Słowację jako na ich są-

Nowa książka

Ostatnio ukazała się książka p. t. Bolszewizm i religia — W. Kania — cena za egz. 55 lirów.

Podpalanie świecy z drugiej strony

(Przegląd prasy)

Od czasu wypowiedzenia przez Lenina poglądu, że krajami najbardziej dojrzałymi do komunizmu są w Europie Rosja i Hiszpania, Trzecia Międzynarodówka nie spuszcza oka z półwyspu Iberyjskiego. Wydawało się nawet, że w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny domowej, jak i jeszcze w pierwszym okresie tej wojny, Hiszpania stanie się drugim obok Rosji ośrodkiem „uszcześliwiania proletariatu”.

Zwycięstwo gen. Franco, a potem serdeczne flirt, prowadzone aż do roku 1941 z Niemcami — politycznymi przyjaciółmi, Franco — utrudniały nieco pozycję agresywną Moskwę. Dopiero gdy z chwilą ataku niemieckiego na Rosję wczorajsi przyjaciele stali się nagle „hitlerowskimi psami” można było zacząć podpalanie Europy z drugiego końca. W tym celu zmowntowano przede wszystkim całą emigrację hiszpańską od skrajnej prawicy t. j. monarchistów, poprzez różne odmiany demokratów, republikanów, socjalistów aż do skrajnej lewicy t. j. własnych agentów. Ale bolszewicy doskonale orientując się w rozbieżności pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami, co znakomicie osłabia skuteczność ataków przeciwników gen. Franco i jego organizacji t. zw. Falangi. Nie ustają więc w wysiłkach, aby również zmobilizować przeciwko obecnemu reżimowi w Hiszpanii opinie krajów demokratycznych, w pierwszym rzędzie anglo-saskich.

Wrazem takich poglądów, jakie jeszcze do niedawna panowały w opinii Anglii i Ameryki, jest artykuł amerykańskiego „Christian Science Monitor” z dnia 28.XI.44.

Przytaczamy z tego artykułu charakterystyczne wyjątki:

„Generalissimo Francisco Franco i jego Falanga będzie anachronizmem w

nowej powojennej Europie zachodniej”. „Podgląd gen. Franco, że Hiszpania musi pozostać autokratyczną i antykomunistyczną „z dominującym ponad wszystko rzymskim katolicyzmem” — wskazuje jak w nieznanym stopniu zrozumiał on Europę z roku 1944 — Europę, której demokraci zarządzają Hiszpanii nie jej katolicyzm, ale sposób w jaki gen. Franco interpretuje jego zasady”.

„Ale chociaż wielu znawców spraw hiszpańskich uważa, że tygodnie gen. Franco są policzone, nie bardzo umiemy sobie wyobrazić jakis precyzyjny jemu rząd, który potrafiłby ustabilizować stosunki w Hiszpanii. Trudność polega na niemożności porozumienia się co do wspólnego programu, który objęłyby wszystkie ugrupowania „postępowe” znajdujące się wewnątrz kraju i poza jego granicami”.

„Bezpośrednio po wyzwaleniu Francji wrogowie gen. Franco wiele sobie obiecywali, po niepokojach które wybuchły wzdłuż granicy francusko-hiszpańskiej. Szereg utarek miało miejsce i jest rzeczą prawdopodobną, że jeszcze nowe utarczki zdarzą się w przyszłości. Ale już teraz można stwierdzić, że wyzwalenie Hiszpanii tą drogą nie nastąpi”.

Omawiając poszczególne ugrupowania emigracyjne oraz zasięg ich możliwych wpływów w kraju, autor artykułu tak charakteryzuje rzeczywiste potrzeby Hiszpanii:

„Hiszpania potrzebuje: możliwości kontrolowania samej siebie, dostatecznej ilości jedzenia, a przede wszystkim polceku, w którym dwoje zwalczające się wzajemnie od wieków Hiszpanie mogły

by współpracować ze wzajemną dobrą wolą”.

„Jak widzimy, przepowiednie o krótkotrwałości reżimu Franco nie sprawdziły się. W miarę jak klasa Niemiec zbliża się nieuchronnie, dla wielu czynników angielskich staje się jasne, że Hiszpania, której zacofana struktura społeczna pozwala albo na rządzą skrajnej prawicy, albo skrajnej lewicy, może stać się odskocznią dla kraju, dążącego do zajęcia miejsca „próżniatego przez Niemcy. Od pewnego czasu obserwujemy w prasie angielskiej tendencję do spokojniejszego traktowania gen. Franco i do bardziej krytycznego patrzenia na emigrację hiszpańską. Do takich głosów należy ocena spraw hiszpańskich przez Vernona Bartletta, dyplomatycznego redaktora londyńskiego „New s Chronicle” z początku lutego b. r.

„Jest rzeczą wątpliwą, czy wielu Hiszpanów czuje znaczny entuzjazm dla restauracji monarchii Burbonów, ale jest powszechne przekonanie, że Franco nie może być usunięty bez poważnego niebezpieczeństwa nowej wojny domowej”.

„Ujawniało, że Londyn powoli staje się punktem zbiornym dla hiszpańskich działaczy emigracyjnych, od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy. Pierwszym, który zjawił się w stolicy Wielkiej Brytanii był Lopez Olivan, były (do roku 1936) hiszpański ambasador w Londynie, polityczny doradca Don Juana, prezydenta do tronu hiszpańskiego. Olivan odbył już szereg nieoficjalnych rozmów z dawnymi dyplomatycznymi przyjaciółmi, u których starał się, jak się przypuszcza wysłuchać szanse powrotu Don Juana na tron”.

„Ponadto oczekuje się przyjazdu Gil Roblesa, prawdopodobnie najwybitniejszego

z jego prawicowych działaczy hiszpańskich na emigracji. Posiada on wielu zwolenników w tych kołach katolickich w samej Hiszpanii, które przeciwstawiają się „Falangizm”.

„Według wiadomości z Paryża Negrin, ostatni republikański premier Hiszpanii, zwierzył się swoim przyjaciółm, że spodziewa się stanąć na czele rządu tymczasowego, który jak sądzi, musi szybko zastąpić gen. Franco”.

„Wbrew temu oświadczeniu Miguel Maura, umiarkowany, który nie brał udziału w wojnie domowej, powiedział niedawno dziennikarzom, że wszystkie hiszpańskie partie polityczne (z wyjątkiem komunistów) zgodziły się na jego przewodnictwo w rządzie tymczasowym, który przejmie władzę od Franco”.

„Naraziło porozumienie jeszcze się nie zarysowuje, ale nastąpiła pierwsza sposobność do wymiany poglądów pomiędzy politycznymi przywódcami Hiszpanii”.

Ostatnie wiadomości, jakie do nas docierają, ujawniają bardzo interesującą akcję koł katolickich w Hiszpanii. Wpływy tych koł są bardzo wielkie wobec powszechnego i szczerzego przywiązania Hiszpanów do katolicyzmu, mimo akcji skrajnej lewicy i samej „Falangi”, zazdrośnie o wyłączność swojego stanowiska. Otóż katolicy dążą do wytręcenia agentom wiadomego kraju broni z ręki, starają się nie dopuścić do utworzenia wspólnego frontu przeciwko gen. Franco, montowanego usilnie, jak to wyżej omawiliśmy. Wywierają oni nacisk na hiszpańskiego dyktatora, aby zgodził się na powrót monarchii, której urok niezupełnie jeszcze wygasł w Hiszpanii i aby w ten sposób część umiarkowanych prawicowców mogła powrócić z wygnania.

ZASADY, KTÓRE OBOWIĄZUJĄ

(Dokończenie ze str. 1)

został dotrzymany, żadna dobra wola nie została uszanowana. Nie pozostaje nam inna droga, jak bezwzględna walka, nieosłabiona quinslingowskimi żeszlingami, bezcelowym, zwłaszcza w obecnym okresie wojny, gdy mielibyśmy za to płacić bezcenną wartość naszą suwerenności państwowej. Utrzymajmy dalej naszą bezwzględną i bezkompromisową linię, która była zawsze i pozostanie do końca wojny naszą niewątpliwą siłą. Poki wojna trwać możemy obronić się i zwyciężyć, ale nie wyprosimy ani nie wytargujemy.

Istnieje u nas od dawna na emigracji — a nie w kraju, gdzie są wyłącznie prawi Polacy, wierni Rzeczypospolitej i broniącej Jej niepodległości albo obcy agenci — grupa polityków, wysuwająca mniej lub bardziej otwarcie swoje kandydatury na nowych quinslingów wobec nowego totalizmu. Wysuwają oni rozmaite pomysły, zdradzające chęć rękowań i zawarcia „kompromisu”, który mógłby się przydać naszym wrogom, dla osłonięcia parawanem frazesu, zbrodniczej operacji odebrania Polsce niepodległości, za jej własnym, sfałszowanym podpisem.

Człowiekiem jedynym, który stara się stworzyć ideologię tej polityki „nowo-quinslingowskiej” jest 75-letni p. Stanisław Grabski. Ten marksista za uniwersyteckich lat młodości, potem narodowy demokrat, a w czasie pierwszej wojny światowej skrajny zwolennik współdziałania z Rosją carską, potem głosiciel bezwzględnej walki z bolszewizmem, od r. 1926 i odopuszczenia szeregów Str. Nar. — nie reprezentuje żadnej, najmniejszej grupy politycznej w Polsce. Reprezentuje siebie, tylko siebie, swój zmyśloni wiekiem mózg i znani, chorobliwą ambicję odegrania „historycznej” roli, figurowania na politycznej arenie za wszelką cenę.

Grabski opiera swoją koncepcję* na założeniach fałszywych i sprzecznych z oczywistymi prawdami sytuacji politycznej, mianowicie 1) na twierdzeniu, jakoby kombinacja krymska za pomocą obszaru państwowego ofiarowywała nam rzeczy-

wistą niepodległość reszty Polski; oraz nieokreślone ziemie dawnego obszaru Rzeczy 2) na przesłance, że Moskwa prowadzi szczerze politykę pańszawizmu i będzie nas traktowała naprawdę, jak braci Słowian.

Obie te przesłanki muszą być z całą bezwzględnością odrzucone, a głosić je może tylko świądomy lub nieświadomy agent polityki sowieckiej albo wrzeszczący hejleniec polityczny.

Jedność państwowa terytoriów rządzonych przez bolszewizm nie opiera się bynajmniej na żadnych ustawach, traktatach międzynarodowych, ani konstytucjach. Według prawa i konstytucji istnieje w Związku Sowieckim przecież kilkadziesiąt wolnych, narodowych republik, co jest oczywistą fikcją i w co chyba nie wierzy nawet sam p. St. Grabski. Bolszewizm be-

rze pod swoją władzę narody przy pomocy partii komunistycznej, której ramieniem zbrojnym jest armia, a administracyjnym — policja polityczna, czyli obecnie NKWD. Mając te elementy w rękę, bolszewizm zdaje krajem bez względu na traktaty, konstytucje, czy międzynarodowe gwarancje.

Wszystkie te czynniki posiada obecnie Moskwa w Polsce, a politycznie z jej ramienia rządzi tam tow. Bierut, od wielu lat członek Kominternu. Tow. Molotow zaś nie na to się podjął tworzenia „nowego, suwerennego rządu polskiego”, by kraj nasz z rąk bolszewizmu wydzierać. Chodzi tylko o danie mu „demokratycznej” fasady, aby pewnie ilości figurantów do kiwania głowami, podpisywania hołdowniczych depesz do Stalina i przemianowywania placów i ulic — od 5 lat — Adolfa Hitlera na placę — na lat x — Józefa Stalina. Tymczasem przedstawiciele partii komunistycznej przy pomocy swojej armii

i policji politycznej będą rządzili krajem. Taką niepodległość chciałby uszczelnić p. Grabski swoją osobą i za taką niepodległość zapłacić już dziś, przed końcem wojny — zgory — połową Polski.

Mszkiewska polityka słowiańskiej współpracy i miłości ma za sobą istotnie kilka uchwał i deklaracji, ale ma też długą, w eknową tradycję czynów, dobrze nam znanych, ale polegających na wspólnym, rosyjsko-niemieckim niszczeniu państwa polskiego i na bezwzględnym tępieniu narodu polskiego. Od rozbiorów w XVIII wieku, poprzez politykę Bismarcka, aż po rok 1939 i układy Moskwy z Berlinem z sierpnia i września 1939 r., aż wrzeszcząc po powstaniu Warszawy w lecie 1944, mamy wspomniane i nierzmiennie przykłady pełnego „miłości słowiańskiej” współdziałania, ale niemiecko-rosyjskiego dla zniszczenia polskości.

Jest zbrodnia wierzyc w bratersko „słowiańskiej” tych, którzy jeszcze kilka miesięcy temu zatrzymali się nad brzegiem Wisły, by długie tygodnie spokojnie wyczekiwać, aż Niemcy zdofają zduste i zniszczyć we wspomnianej polityce polski. Czekając, aż Niemcy zdofają zduste i zniszczyć we wspomnianej polityce polski. Czekając, aż Niemcy zdofają zduste i zniszczyć we wspomnianej polityce polski.

Moskwa chce istotnie zaspokoić swoją starą ambicję i zająć w historii naszej poroczne miejsce... obok Targowiczan?

Gdyby naraz władze państwowe znajdowały się na własnej ziemi, ludzie, występujący z koncepcjami kapitulacji, działający wbrew rządowi i propagującemu złożenie broni w czasie trwania wojny, byłiby traktowani zgodnie z paragrafem, kodeksu karnego. W dzisiejszych warunkach tym straż musi ich potraktować kodeks moralny narodu.

Ten kodeks, którego naczelne na dziś w-kazania to: bezwzględne posłuszeństwo legalnym władzom Rzeczypospolitej i walka z wrogami Polski w obronie jej niepodległości — do zwycięskiego zakończenia wojny.

H. Tennenbaum

Andrzej RusiHo